Nr. 93 Kraków. Niedziela dnia 24 Kwietnia 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Od 1 maja		Od 1 maja	
do końca roku . zł.	10·70	do końca roku . zł.	13·40
do końca czerwca „	2·70	do końca czerwca „	3·40
za maj . . . . . . „	1·35	za maj . . . . . . „	1·70

„Mody paryskie“, najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu“ kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.

Przedłożenia ugodowe.

Rozpacz, zniechęcenie i zdemoralizowanie powszechne, oto nastrój i obraz tych trzech dni parlamentarnych, które upłynęły od zebrania się Izby we środę. Wypełniła je prawie w całości orgja obstrukcyjnych języków, oskarżających hr. Badeniego, orgja święcąca swoje rozpasanie wśród pustych prawie ławek, gdyż blisko trzecia część posłów nie ukazuje się wcale w gmachu parlamentarnym. Beznadziejność położenia i ta z góry trafnie powzięta pewność, że i tym razem Izba nie okaże się zdolną do rozumnej i uczciwej pracy, sprawiają, że jeśli się nie usprawiedliwia, to się pojmuje to zdemoralizowanie deputowanych. Żaden rozumny obywatel nie może już od dawna patrzeć bez wstrętu na nasz zwyrodniały parlament; dziś do tego samego usposobienia dochodzą sami jego członkowie i na prawdę trudno się temu dziwić. Nie gniewa też nikogo nawet taka pocieszna przygoda, jaka się Izbie, dzięki prawie zupełnej nieobecności w gmachu członków większości przytrafiła w piątek z powodu znanego wniosku Schönerera: dyskusję nad oskarżeniem b. ministrów, która się w tym dniu miała skończyć, przerwała nagle opozycja, odwlekając ją do najbliższego wtorku. Cóż to szkodzi? W tej Izbie niczego się na serjo nie bierze.

Prócz skandalicznych i pustych mów, w których obstrukcyjna buta, idąca *crescendo*, zdobyła się na to nowe urozmaicenie, że przez usta aż trzech posłów, a najjaskrawiej przez usta dep. Türka, wypowiedziała już wprost wierność całości państwowej i Monarsze, — nie wyda naturalnie rozprawa nad wnioskami o oskarżenie hr. Badeniego upragnionego przez obstrukcję rezultatu, a stało się to pewnem od chwili, w której chwiejące się w niewytłomaczony zupełnie sposób stronnictwo katolicko ludowe uchwaliło na piątkowem posiedzeniu głosować wraz z resztą prawicy za prostem przejściem nad wnioskami do porządku dziennego. Ale gadania i po tem głosowaniu nie braknie, a wobec tego wszystko „serjo“, pozostające do załatwienia parlamentowi, z parlamentarnego punktu widzenia także nie dojdzie do żadnego praktycznego wyniku.

O tyle mają zupełną słuszność ci, którzy sześćset stron druku obejmujące przedłożenia ugodowe, złożone we środę na pulpitach poselskich, które w innych warunkach byłyby pierwszorzędnej doniosłości aktami, nazwali oczą „makulaturą“, twierdząc, że na nią „szkoda było farby drukarskiej“. Po półtora roku trwającem spoczywaniu w biurach ministerjalnych doczekały się te przedłożenia widoku dziennego światła, a doczekały się go dlatego, iż, jak wiadomo, rząd węgierski miał w swojem prowizorjum warunek, że albo definitywne przedłożenia ugodowe będą do Izb obu połów monarchji przed 1 maja br. wniesione, albo on ma samoistnie odnośne materje uregulować. Przez wniesienie obecne przedłożeń uwolniono rząd węgierski od tego obowiązku, czyli innemi słowy, umożliwiono na Węgrzech parlamentarne przedłużenie dotychczasowego prowizorjum także na rok przyszły. W ten sposób Węgrzy uchwalą sobie dalsze trwanie „ugody“ na dotychczasowych warunkach, u nas „ten, czy inny rząd“ wprowadzi ją na zasadzie czternastego paragrafu, a środowa „makulatura“ przeniesie się z pulpitów poselskich do szufladek, gdzie spoczywać będzie w cieniu, wśród nieustającego dźwięku mów niemieckich o wszystkich rzeczach obstrukcyjnych i niektórych innych.

Jakież są bądź co bądź te przedłożenia i co one przynoszą? Nie wdając się w bliższe roztrząsanie składających je 23 projektów ustaw „ugodowych“, co pozostawić trzeba specjalnym piórom fachowym, widzimy przedewszystkiem, że nie zawierają one żadnego postanowienia co do „kwoty“. Omawiana w swoim czasie, a postawiona przez hr. Badeniego zasada t. zw. *junctim*, według której traktat cłowo-handlowy, reforma bankowa i walutowa, wreszcie reforma podatków spożywczych miały być traktowane tylko ł ą c z n i e z „kwotą“, została tedy porzucona. Przedłożono niemożliwe, bardzo uciążliwe projekty nowych obciążeń podatkowych naszej połowy monarchji, a nie dano równocześnie nawet tej gwarancji, że Węgry poczują się do obowiązku wzięcia na siebie sprawiedliwszego wydatku na potrzeby wspólne. W takiem oświetleniu, nietylko niezrównoważone, ale niezłagodzone niczem, projekty „ugodowe“ musiały wywołać najprzykrzejsze wrażenie.

Podatki konsumcyjne od piwa, wódki i cukru podwyższone być mają wedle projektu o c z t e r d z i e ś c i t r z y m i l j o n y zł r., które mają stanowić pokrycie potrzebne dla wydatków na podwyższenie płac urzędników, wojskowych i kongruy duchownych, na zwiększenie etatu ministerstwa sprawiedliwości, potrzebne ze względu na reformę procedury, na zniesienie loterji liczbowej i stempla dziennikarskiego, wreszcie na umożliwienie zwiększenia funduszów, mających się ze skarbu państwa przydzielić do rozporządzenia krajom. Czterdzieści trzy miljony nowych podatków! czterdzieści trzy miljony więcej płacić będą najuboższe klasy ludności, bo wszak opodatkowane artykuły spożywcze: piwo, wódka i cukier stanowią przedmiot codziennego zapotrzebowania wszystkich. Wprawdzie rząd ukazuje nam piękne rzeczy w zamian za te nowe obciążenia, ale i to po bliższem przyjrzeniu się traci w znacznej części swój bezsprzecznie efektowny charakter. I tak zniesienie stempla dziennikarskiego nie odjęłoby państwu całego dzisiejszego stąd dochodu, gdyż na ten wypadek, jak wiadomo, jest mowa o specjalnem opodatkowaniu dziennikarstwa; loterja liczbowa ma być tylko zastąpiona loterją klasową, a powiększenie funduszów o oddane ze skarbu państwa do dyspozycji krajom 10 i pół miljona zł r. jest w warunkach nowych podatków właściwie daniem jedną ręką tego, co się drugą wzięło. Nadto wedle rozkładu owych 10 miljonów na poszczególne kraje, Galicja otrzyma z nich zaledwie 1,759.700 zł r., tj. tylko o 400.000 zł r. więcej jak Morawy, prawie tyle co Austrja dolna, a o półtora miljona mniej niż Czechy. Ten mały udział naszego kraju w funduszu tłomaczy projekt ustawy tem, że rozdział sumy przedsięwzięto na podstawie przypadającej na dany kraj konsumcji piwa i wódki. Kraj nasz wychodzi z takiego obrotu rzeczy bezsprzecznie pokrzywdzony, nie mówiąc już o drugiej jasnej prawdzie, że przy każdem podwyższeniu podatków konsumcyjnych, osobliwie co do artykułów tak codziennego użytku, musi źle wyjść kraj, który tych artykułów więcej konsumuje, niż produkuje. A z Galicja jest właśnie tak.

Ustawa o tego rodzaju „reformie“ podatków konsumcyjnych musiała tedy wywrzeć bardzo przykre wrażenie, jako bardzo dosadne zapukanie do kieszeni najszerszych sfer ludności. Jeśli się przytem zważy, że wedle tejże ustawy wpływy z podatków od piwa, wódki, cukru i nafty mają być przydzielane tej części monarchji, w której one naprawdę skonsumowane zostały, i że dzięki temu z owych 43 mil. przypadnie corocznie 2—5 miljonów Węgrom na niekorzyść Cislitawji, wrażenie staje się tem przykrzejsze.

Przedłożenie o traktacie cłowym podnosi opłatę od importu oleju skalnego z 2 zł r. na 3 zł r. 50 ct. Nie idzie tu o naftę rafinowaną, co do której cło pozostaje to samo, ale o surowicę, dla której nowa taryfa stanowi bardzo skuteczną ochronę. Ta reforma ma niewątpliwie korzystne znaczenie dla naszego kraju, i dla naszego górnictwa naftowego. Korzyść także przyniesie Galicji to, co jest naprawdę jedyną prawie Cislitawji znaczniejszą korzyścią w ugodowych przedłożeniach: zniesienie tak zwanego „obrotu mlewa“.

Prócz projektów ustaw o podatkach konsumcyjnych i o traktacie cłowo-handlowym przedłożono jeszcze projekty reformy statutu bankowego i reformy walutowej. Zwłaszcza reforma bankowa, jak i cała zresztą „ugoda“, spotkała się z najostrzejszą krytyką całej prawie niemieckiej prasy. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w sprawie bankowej Węgrzy odnoszą największe w całej „ugodzie“ korzyści. I trudno się im dziwić, że przy korzyściach dla siebie stoją, skoro widzą takiego, jak nasza Izba przeciwnika.

Pomijając znaczne nowe obciążenia podatkowe, wynikające z przedłożeń, a co prawda dawno zapowiadane, to niekorzyści finansowe, jakie z nich wypływają dla Austrji na rzecz Węgier, mogłoby zrównoważyć odpowiednie podwyższenie udziału Węgier w „kwocie“. O tem niestety nie można dzisiaj nic powiedzieć. Węgrzy ociągają się uparcie, a przecież położenie parlamentarne w Wiedniu nie może ich do ustępstw popychać! Ani o pozytywnem traktowaniu „kwoty“, ani o zmianach jakichby w każdym razie koniecznie potrzebowały przedłożone projekty ugodowe, nie ma żadnej mowy w czasie, w którym obstrukcja szeroko i długo rządzi w państwie i w parlamencie. Obstrukcja robi z przedłożeń ugodowych naprawdę „makulaturę“, która na razie przynajmniej, i to na czas dłuższy, bezpośredniego interesu realnego nie przedstawia.

Z. I.

OSTASZEWSKI-BARAŃSKI.

Pierwsze ofiary.

(Epizod z r. 1848).

III.

Tegoż dnia i o tej godzinie rozlepiono na murach miasta oświadczenie starosty W. br. Kriega, który objął rządy miasta w zastępstwie hr. Deyma, że zezwala na utworzenie „Komitetu Obywatelskiego“, który ma być pośrednikiem między Obywatelami a Rządem, oraz tłumaczem życzeń, po danem przez deputację zaręczeniu, że działania komitetu jedynie do powyższego celu odnosić się będą, że treść obrad i zwykłe uchwały natychmiast do wiadomości i potwierdzenia c. k. Komisarza Nadwornego podawane będą i że bez dozwolenia Tegoż żadne ogłoszenia lub odezwy ze strony komitetu czynione być nie mają“. Równo-

cześnie zatwierdza komitet w następującym składzie: Józef Krzyżanowski, Ks. Rozwadowski, St. Ks. Jabłonowski, Karol Langie, Franciszek Jakubowski, J. K. Steczkowski, J. Bętkowski, W. Kołodziejski, A. Młocki, Adam Gołemberski, Ber Meisels, J. N. Walter, Zenon Hałatkiewicz, Juljan Sawiczewski. Jak widzimy brak tu kilku nazwisk, które powyżej oznaczyliśmy odmiennym drukiem.

Wieczorem tego dnia młodzież z muzyką i pochodniami znów przeciągała przez miasto, które rzęsisto zajaśniało iluminacją, tak składano hołd Zienkowiczowi, nowo przybyłemu Trentowskiemu, Patelskiemu i Müllerowi.

Radość ta jednak i harmoja pomiędzy miastem a biurokracją nie długo trwała. Krieg szukał tylko sposobności do wycofania się z pozycji, w której przymusowo się znalazł. To też biorąc asumpt z tego, że komitet zamiast „obywatelskim“ nazwał się „n a r o d o w y m“, że wskład tego weszły osoby nie potwierdzone przez niego, a przedewszystkiem Zienkowicz, już nazajutrz pospieszył z groźbą rozlepioną w mieście, w której zaznacza, że zezwolił wprawdzie na przywrócenie Komitetu Obywatelskiego, ale nie na komitet „złożony po największej część z innych członków, a który tak nazwą swoją jak nie mniej zakresem działalności przechodzi oznaczone mu granice“... „Niechaj Komitet wróci do pierwotnego zakresu, jeżeli nie chce być uznanym na nielegalny, a tem samem uledz rozwiązaniu“. Ażeby zaś obywatele krakowscy nie byli w niepewności co do jego zamiarów, równocześnie rozlepiono inne jeszcze, krótsze ale dosadne obwieszczenie:

„Rozchodzą się tutaj wieści, iż c. k. wojsko ma Kraków opuścić. Jestem atoli w położeniu udzielenia zaspokajającego w tej mierze zapewnienia, że to nie tylko nie jest zamiarem c. k. Rządu, a l e p r z e c i w n i e g a r n i z o n t u t e j s z y w k r ó t c e p o w i ę k s z o n y z o s t a n i e“.

Ale komitet zanadto silną już miał pozycję i nie wiele zważając na groźby Kriega zabrał się do pracy, odpierając jak mógł stawiane mu ciągle ze strony biurokracji przeszkody. Krieg był już zdecydowany aresztować członków Komitetu, gdy w tem otrzymał z Wiednia zawiadomienie, że minister Pillersdorf uznał i zatwierdził Komitet krakowski.

Jednem z głównych zadań Komitetu było pojednanie żywiołów narodowych zwaśnionych 70-letniem wszechwładztwem biurokracji austrjackiej — zbratanie ludu wiejskiego z właścicielami ziemskimi. Po wspólnej naradzie obywateli wiejskich z Komitetem, uznano jako najwłaściwszy środek ku temu celowi dobrowolne zrzeczenie się obywateli praw do pańszczyzny, czynszów i domin włościańskich. Uchwalono więc usamowolnienie włościan, a obywatele ziemi krakowskiej chętnie do uchwały tej się zastosowali, tem chętniej że minister spraw wewnętrznych br. Pillersdorf imieniem monarchy, reskryptem z dnia 13 kwietnia wyraźnie oświadczył: „że tylko sami właściciele ziemscy, do uwłaszczczenia włościan prawo mają i komisję z pomiędzy siebie wybraną do przeprowadzenia tego przedmiotu do skutku upoważnić mogą“....

Ale rząd centralny swoje — a biurokracja swoje. Krieg polecił podwładnym urzędnikom w okręgu, ażeby takim usamowolnieniom włościan przeszkadzali, a polecenie to tak trafiło do przekonania urzędników, że gotowi byli powtórzyć rok 1846. Komisarza obwodowego nazwiskiem Ambros o podburzanie ludu w okręgu krakowskim dowodnie przekonanego, komitet narodowy oskarżył przed Kriegem, domagając się usunięcia go z urzędu lub przykładnego ukarania. Na próżno jednak! Krieg nie dał żadnej odpowiedzi, a nie karcąc tak zbrodniczych zamachów dawał do zrozumienia, że one są zgodne z intencjami rządu.

Zresztą wiadomy jest dalszy przebieg sprawy. Rząd ujął sprawę usamowolnienia włościan w swoje dłonie i na mocy reskryptu z dnia 18 kwietnia l. 878 zniósł pańszczyznę z dniem 15 maja 1848 roku!

Cała myśl naszych usiłowań i ofiar zwichnięta została na korzyść rządu austrjackiego! Chłop nie od szlachcica, Polaka, brata swego otrzymywał wolność i własność, ale jako dobrodziejstwo od biurokraty austrjackiego, czychającego na dobro i chłopa i szlachcica! Nie dosyć na tem! Biurokracja poszła jeszcze dalej! Oto wydano tajne pismo do naczelników cyrkularnych p. t.: „Przemowa do poddanych przy publikacji okólnika o zniesieniu pańszczyzny“ z pouczeniem, które wynika z treści tytułu. W tem pouczeniu polecono tłomaczyć chłopom, że zniesienie pańszczyzny jest dopełnieniem przyrzeczenia cesarskiego z 13 kwietnia 1846 r. a więc poprostu dalszą nagrodą za rzeź! Dopuszczono się dalej nawet sfałszowania tekstu urzędowego, bo podczas gdy okólnik ministerjalny zapowiadał zniesienie „na koszt p a ń s t w a“ w polskim przekładzie i w owem pouczeniu użyto rozmyślnie wyrazów: „na koszt r z ą d u“.

(C. d. n.).

Robinsonada krakowska

3) **Nowelka z tendencją polityczną.**

Młody Łączyński struchlał. Własnym oczom nie chciał wierzyć, że fakt tak niedawny, tak świeży, tak prędko dostał się do gazety. A jednak cały wypadek został opisany krótko, ale wiernie, nawet bez przesady, gdyż na pochwałę, którą oddawano jego nauce i sprawowaniu, zasługiwał w zupełności.

Chwilami przychodziło mu na myśl, że może dobrze się stało, iż czyn jego został ujawniony w gazecie, gdyż w razie potrzeby, będzie mógł się powołać na nią, że artykuł będzie mu do pewnego stopnia służył za rekomendację przed ludźmi dobrze myślącymi, którzy, wiedząc już, jak się wrogiemu rządowi naraził, podadzą mu rękę pomocy.

Z drugiej strony straszyła go obawa, że snadź artykuł zwróci nań baczną uwagę policji, władz rządowych, że zaaresztują go wskutek pierwszego lepszego podejrzenia, a poznawszy w nim głośnego już z łaski gazet przestępcę szkolnego, wydalą za kordon, gdzie go czeka potrójna kara, za pobicie urzędnika, za ucieczkę ze szkoły i za tajemne przejście granicy.

Gdy tak rozmyślał, chłopiec przystąpił, aby sprzątnąć wypróżnioną szklankę

— Co się należy? — zapytał Łączyński.

— Dziesięć centów, proszę.

Łączyński położył rubla na stole. Chłopiec skrzywił się niechętnie.

— Proszę pana, to będzie trudno. A czegoto pan pieniędzy nie wymienił w kantorze, albo na rynku u wekslarzy?

Wziął jednak rubla i poszedł do drugiego pokoju.

Po chwili wrócił. Kładąc resztę na stoliku, rzekł poufale:

— Pytałem naszego pana o tegotam... jak się nazywa... radcę Skarczewskiego, ale nasz pan go nie zna. Powiada, że najlepiej będzie, jeśli się pan uda do policji, bo oni tam wszystkich mają zapisanych.

— Śliczna rada! — pomyślał sobie Łączyński. To tak samo, jakby mi radzili, abym się wilka o drogę zapytał. A nużby zamiast odpowiedzi, poczęli mię badać, kto jestem, skąd, po co, a potem zabrali mię do kozy i wyprawili mię napowrót do Moskali. Nie, nie głupim! Niech gadają, co chcą, ale ja tam na policję nie pójdę.

Wyszedłszy na ulicę, rozglądał się po przechodniach, ale nie do każdego już zwracał pytanie swoje. Zagabywał tych jedynie, których fizjonomja zaufanie w nim budziła.

Wszelako ci ludzie, budzący zaufanie, zadowolnić Łączyńskiego nie umieli. Jedni po prostu o żadnym radcy Skaryszewskim w życiu nie słyszeli, inni brali go za fabrykanta wyrobów mosiężnych, inni za pończosznika, inni za wspólnika przedsiębiorcy asenizacji miejskiej, inni coś zasłyszeli, że gdzieś w jakimś banku, czy towarzystwie ubezpieczeń pracuje, ale już sama osobistość jego, a tem bardziej miejsce zamieszkania stanowiły dla nich ciemną zagadkę — słowem nikt pytającego zadowolnić nie zdołał. Wszyscy za to jednozgodnie zalecali mu, żeby zwrócił się do policji, lub przynajmniej do stojącego na rogu policjanta.

Rada owa Łączyńskiego niemal o rozpacz przyprawiała.

— To formalny spisek na moje bezpieczeństwo! —

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

39 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Juścić ma nieomylnie, cierp ciało, bo ja nie mam — odparł Bernardyn zajęty kartami.

— O czem ojciec mówisz, zgaduj zgadula? — dopytywał dziadunio, ucha nadstawiając.

— Juścić o kozyrach, cierp ciało, mości dobrodzieju. Wszystkie lecą do pana podstolego, a u mnie, cierp ciało, ani oko...

— O kozyrach! O kozyrach! — obruszył się staruszek. — Zgaduj zgadula, ja przecież podstolemu *Apokalipsis* tłomaczę, a jegomość, ni stąd ni zowąd, z kozyrami wyjeżdżasz. Karciarz z jegomości, co na osobę duchowną wcale nie przystało... Powiedziano jest: „Kto ma ucho, niech słucha, co Duch Kościołom mówi“, a jegomość nietylko sam nie słuchasz, ale innych uwagę odwracasz.

— Ojca dobrodzieja pan brat przy kartach trzyma, my za to słuchamy uważnie — pochlebiła staruszkowi wdówka.

— To dobrze — rzekł udobruchany pan wojski — napij się waćpani ze mną miodu i słuchaj dalej, bo *Apokalipsis* to grunt Pisma. O czemże mówiłem? A, o siódemce, zgaduj zgadula. Anioł to, wyobrażający osobę Chrystusa. Włosy „białe, jak wełna biała“, przez to rozumieć należy wieczność Zbawiciela, a przez oczy, „jako płomień ognia“ imaginować masz waćpani gniew i pomstę Jego, zgaduj zgadula, na prześladowców Kościoła i na bezbożnych... Oho! w Objawieniu Jana św. każdy wyraz ma znaczenie, jeno trzeba go rozważyć. Nieprawdaż O. Prokopie?

— Tak jest, mości dobrodzieju — potaknął Bernardyn.

— A jak tam wszystko dokumentnie opisane — ciągnął staruszek drzemiącym głosem. — Onże smok, co się ukazał na niebie... Patrzcie — dodał, rękę wyciągając ku drzwiom — jakobym go widział: „Wielki, rydzy, mający siedm głów i rogów dziesięć, a na głowach jego koron dziesięć... A ogon jego ciągnął trzecią część gwiazd niebieskich i rzucił je na ziemię“.,. Odrazu można się domyśleć kto to, zgaduj zgadula... Waćpani się domyśliłaś?

— Antychryst — podchwyciła na chybił trafił pani Wanda, a dziadunio sarknął:

— Gadajcie tu z niemi! Przecież antychryst to bestja, wychodząca z morza, a ja mówię o smoku rydzym, który się na niebie ukazał. No, zgaduj zgadula, przypatrz mu się waćpani pilnie... Oto ukazuje się, oto idzie... Nie poznajesz waćpani, że to wielki wąż starodawny, którego zowią djabłem i szatanem, któren zwodzi cały świat...

Gdy to mówił staruszek, trzymając wciąż rękę ku drzwiom zwróconą, otworzyły się one raptem i stanęli w nich chorążyc z cześnikowiczem. Panie drgnęły i obiedwie lekko krzyknęły, tuląc się do siebie; dziadunio opowieść przerwał i patrzył na wchodzących z otwartemi usty; grający w marjasza także się na razie stropili. Pierwsza przyszła do siebie starościna.

— Dziaduniu — rzekła śmiejąc się — jeżeli tak mają wyglądać Antychryst i Lucyper, to przyznam, że nie są wcale straszni...

— Hę? zgaduj zgadula, a któż tam, bo oczy mi [illegible]

[illegible] rążyc i pan cześnikowicz Zbijewski

— [illegible] ościna, która odrazu humor odzy-

ska [illegible]

[illegible] niach i przedstawieniach zawiązała

się [illegible] gólna, ożywiona i wesoła. Już to

sam [illegible] wzbudziło, że goście zjawili się

wła[illegible] gdy pan wojski o apokaliptycznych

bes[illegible] lał.

[illegible] n, iżby dziadunio dobrodziej mówił o tych smokach, co to przecudnej urody królewny porywają — rzekł chorążyc — taką figurę można byłoby do nas zastosować, ale na Lucypera i Antychrysta na żaden sposób zgodzić się niepodobna... Za czarna to konjunktura.

— Bo też wszelkie omina należy tłomaczyć opacznie — śmiał się podstoli. — Ale co waszmość, matuleńku, rozumiesz, przez ową alegorję o smokach, porywających królewny? Zali istotnie możnaby to było snadniej do was zastosować?

— Oczywiście, mości dobrodzieju... — odparł rezolutnie Rumocki. — Wprawdzie do takich smoków nie jesteśmy podobni, od wszelkich czarodziejstw trzymamy się z daleka; lecz z tej racji o tem napomknąłem, iż widzę tu przed sobą dwie piękności, dla których chętnie przemienilibyśmy się w smoki, gdyby się jeno porwać dały.

Panna Walentyna spłonęła niby alkiermas, podstoli wąsa podkręcił z zadowolenia, Bernardyn zaś rzekł, ogórkami grożąc:

— *Apage satanas*! Takiżeś to waszmość na niewinność białogłowską zawzięty?

— O zawziętości mowy tu być nie może, tylko o adoracji — przerwał chorążyc — proszę, żeby tak słowa moje rozumiane były.

— Wiemy, że z pana chorążyca jedyny do prowadzenia słodkiego dyskursu, ale milej nam będzie dowiedzieć się, co z obietnicą? Miejsca są?

Okazało się, że Rumocki o przyrzeczeniu pamiętał i wystarał się o miejsca wygodne, skąd doskonale wszystkim ewolucjom kampamentowym można będzie się przypatrzeć.

— Nie moja to zasługa — szepnął półgłosem do podstolanki — lecz cześnikowicza. On przy ołtarzu wielkim, blisko króla będąc, wystarał się o tak przednie miejsca... A starał się tak usilnie, jedynie dla panny podstolanki...

— Dla mnie?

— Łatwo przecież się domyśleć...

(Ciąg dalszy nastąpi).

myślał sobie. — Ale nie... uciekłem od jednej policji i żandarmerji i drugiej oddawać się nie myślę!

W tem kręceniu się po mieście co chwila spostrzegał rzeczy nieznane, widziane kiedyś zaledwie na obrazkach, które pociągały jego oko i wrażliwą duszę. Łączyński stawał to przed starą kamienicą z godłem, co mu Stare Miasto w Warszawie przypominało, to przed kościołem Marjackim, Sukiennicami, Biblioteką Jagiellońską, to przed każdym innym kościołem i gmachem i wydawało mu się, że znalazł się w jakimś grodzie snów i marzeń, dalekim i tyle różnym od wszelkich miast, które widział w życiu. Entuzjastyczna i wrażliwa dusza jego poddawała się chętnie tylu nowym wrażeniom, ale po chwili przychodziła mu smutna refleksja:

— Tak, ja się tu będę gapił, a tam, Bóg wie, co mię jeszcze czeka.

Nareszcie przyszła na Łączyńskiego chwila dziwnego oszołomienia. Żołądek, oszukany tylko, ale nie zaspokojony szklanką kawy, dopominać się począł gwałtownie o należną sobie daninę, nogi gięły się od zmęczenia, oczy bolały od patrzenia, w uszach szumiało, a w głowie huczało od myśli niespokojnych, powracających wciąż z zapytaniem:

— Co to będzie dalej? Co to będzie dalej?

Łączyński zrozumiał, że tak dłużej być nie może, iż trzeba gdzieś wstąpić, by spocząć, posilić się. Nie namyślając się, otworzył drzwi, nad któremi wisiał szyld z napisem „Restauracja“.

Nie była to pierwszorzędnia jadłodajnia, pokój wyglądał ponuro, był długi, sklepiony. Przy stoliczkach siedziało kilku oficerów, kilku cywilnych, jakieś dwie panie z chłopczykiem. Wszystko to zwróciło na Łączyńskiego spojrzenie ciekawe, a jak mu się wydawało, badawcze i podejrzliwe.

Z nieśmiałością usiadł w kąciku. Wnet przystąpił do niego chłopiec, podał mu tabliczkę z jadłospisem i bez zapytania bombę piwa przed nim postawił.

— Czy czasem ci nie wiadomo, gdzie tu mieszka pan radca Skaryszewski? — zapytał młodzieniec.

Chłopak potrząsnął głową.

— Nie, taki u nas nie bywa.

Po chwili dodał.

— Może i bywa, ale u nas się nie meldują, bo to nie policja. Zje, wypije, zapłaci i pójdzie sobie. A gdybym go o nazwisko zapytał, toby mi kazał iść do djabła, a jeszcze poszedłby do pana na skargę. I tak nazwiska bym się nie dowiedział i jeszcze wziąłbym po karku.

I zaczął się śmiać zadowolony wielce, że tak dowcipnie sprawę załatwił.

Łączyński wybrał jakąś tanią potrawę. Zanim mu ją przyniesiono, wsparł głowę o tył krzesła. Czuł, że mu się oczy kleją, że ogarnia go niepohamowane pragnienie snu. Z trudnością roztwierał powieki, aby nie zasnąć. Od ucieczki z gimnazjum nie spał wcale, chyba w dzień ukradkiem, a ostatniej nocy, gdy pod przewodnictwem szwarcownika przekradał się przez granicę, doznał tylu wzruszeń strachu i niepewności, że o przedrzemaniu się w karczmie przy drodze, gdzie przewodnik spał snem sprawiedliwego, ani mowy być nie mogło. (C. d. n.)

Wybuch wojny.

Z chwilą przesłania zranego *ultimatum* Stanów Zjednoczonych rządowi hiszpańskiemu, zniknąć musiała ostatnia nadzieja możliwości sprowadzenia hiszpańsko-amerykańskiego konfliktu na drogę pokojową. Prostem i naturalnem następstwem rezolucji podpisanej przez Mac Kinleya i doręczonej rządowi hiszpańskiemu było natychmiastowe zerwanie dyplomatycznych stosunków między obiema stronami, wyjazd hiszpańskiego ambasadora Polo de Barnabe z Waszyngtonu i ambasadora Stanów Zjednoczonych Woodforda z Madrytu. Tak więc faktycznie wojna już wybuchła, nic jej odwrócić nie zdoła, a obecnie oczekiwać tylko należy faktycznego rozpoczęcia wojennych kroków. Ostateczna prowokacja padła ze strony Stanów Zjednoczonych; bezpośrednim bowiem powodem wojny jest wystosowanie *ultimatum* do rządu hiszpańskiego, nie zaś pozostawienie tego *ultimatum* bez odpowiedzi.

Hiszpanja tak ze względu na formę, jak i na granice żądań Stanów Zjednoczonych, nie mogła sobie inaczej postąpić, musiała przyjąć wyzwanie, rzucone jej rzekomo w imię humanitarnej idei obrony niepodległości Kuby, — w rzeczy zaś samej wywołane zimną rachubą praktycznych, ekonomicznych, handlowych, lub giełdowych zysków. Z ogromnym zapałem i wielką siłą egzaltowanego uczucia patrjotycznego, tak długo trzymanego na wodzy, przyjął naród hiszpański wiadomość o zerwaniu dyplomatycznych stosunków, upatrując nie bez słuszności w orężnem rozstrzygnieniu jedynie zaspokajające dumę narodową i honor narodowy rozwiązanie zatargu.

Czy jednak rzeczywisty wynik nieuniknionej wojny odpowie optymistycznie dziś czynionym przypuszczeniom, wątpić należy. Naprzeciw siebie stają dwa państwa, z których Stany Zjednoczone przewyższają niesłychanie przeciwnika finansową potęgą i zdolnością łożenia nakładów na prowadzenie i przewlekanie walki, co naturalnie jest korzyścią bardzo wielkiego i ważnego znaczenia. Co do floty przewaga Stanów Zjednoczonych, tak co do jej ilości, jak też i jakości, zdaje się być niewątpliwą, Hiszpanja zaś przewyższa znowu Stany siłą i dzielnością lądowego żołnierza. Ta ostatnia jednak korzyść Hiszpanji spada do podrzędnego znaczenia wobec tego, że wojna toczyć się będzie przeważnie na morzu i nie da sposobności do wyzyskania sił lądowych.

Pozytywnie przedstawia się tabela porównawcza sił morskich jednego i drugiego państwa według statystycznych wykazów, ułożonych przez oficera marynarki hiszpańskiej, Valentino jak następuje:

Rodzaj statków.	Hiszpanja.	Stany Zjed.
Wielkich okrętów pancernych 1-szej klasy, nowego systemu	—	4
Dwuwieżowych monitorów 2-ej klasy	—	6
Krążowników pancernych nowego systemu	6	2
Monitorów jednowieżowych	—	13
Krążowników ciężkozbrojnych . . .	—	3
Krążowników lekkozbrojnych 1-szej klasy	2	9
Krążowników 2-giej klasy	3	5
Starych krążowników i okrętów bez panc.	3	5
Okrętów niezbyt do bitwy przydatnych	9	5
Parków torpedowych etc.	13	—
Kołowców	—	1
Razem . .	36	53

Personal floty Stanów Zjednoczonych liczy: 6 kontradmirałów, 10 komodorów, 45 kapitanów okrętowych, 85 komandorów, 74 poruczników zastępców, 325 poruczników i chorążych. oraz 10 000 podoficerów i majtków, hiszpańskiej marynarki zaś: 1 admirała, 21 wice i kontradmirałów, 148 kapitanów okrętów, 604 poruczników i chorążych, 257 oficerów artylerji, 13.950 podoficerów i majtków, 700 piechoty i 1498 artylerzystów.

Z wykazu powyższego bije w oczy przewaga Stanów Zjednoczonych co do liczebnej wysokości floty. Jak już wspomnieliśmy siły lądowe i lepsze i większe ma Hiszpania. Armja Stanów Zjednoczonych nie ma nic wspólnego z armiami państw europejskich; jest ona rodzajem narodowej gwardji, bez żadnego wyćwiczenia z punktu widzenia mobilizacji. Liczy ona ogółem 30.000 ludzi (12.000 piechoty, 6.000 kawalerji, 4.000 artylerji, 8 000 w batalionach posiłkowych), Hiszpanja zaś ma 16.115 oficerów i 333 297 żołnierzy pod bronią, z czego na Kubie 5704 oficerów i 163.180 żołnierzy, na Portorico 263 oficerów i 5575 żołnierzy.

Strategiczna sytuacja jest obecnie następującą. Obydwa państwa koncentrują siły swe przy wyspach antylskich, Stany Zjednoczone w Key-West, Hiszpanja na Kubie i Portorico. Nie można jednak przypuszczać, żeby pole wojny na tych tylko ograniczyło się punktach. Hiszpanja prawdopodobnie według przyjętej taktyki, starać się będzie przenieść pole walki po za swe wody terytorjalne. Słabą stroną Stanów Zjednoczonych jest łatwość zaatakowania ich wybrzeży i zadania ciosu morskiemu ich przemysłowi. Ocean Atlantycki oddziela oba państwa, a przy nowoczesnej żegludze, której jedynym środkiem lokomocji jest para, najważniejszą kwestją jest szybkość w przebywaniu przestrzeni. Stany Zjednoczone nie posiadają żadnej wyspy na Oceanie Atlantyckim; 3400 mil oddziela Nowy Jork od Kadyksu, a więc wszelka akcja ze strony Ameryki względem hiszpańskich wybrzeży, byłaby tak dobrze jak udaremniona. Hiszpanja zaś ma posiadłości insularne, mogące stanowić dla niej bardzo poważny i pożądany punkt oparcia przy szerszem rozwinięciu strategicznej akcji. Dodać przytem należy, że oba państwa nie podpisały traktatu paryskiego z r. 1856, mogą więc uzbrajać korsarzy i prowadzić wojnę przemysłową.

Jaki będzie ostateczny wynik krwawej walki przewidzieć dziś trudno. Za kilka dni a może i prędzej jeszcze padną pierwsze wojenne strzały, które zarazem stanowić będą dla obu stron ogniową próbę ich faktycznego do wojny uzdolnienia i przygotowania. Dotychczas donoszą tylko, że statek hiszpański „Buonaventura“, wiozący drzewo do Texas, schwytany i zatrzymany został przez krążowniki amerykańskie. A więc początek już zrobiony.

Listy Rusina.

Lwów d. 18 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Opróżnione mandaty do Rady państwa. — Ruscy kandydaci.

Za czasów trzymiesięcznego panowania gabinetu burszów niemieckich, *recte* Gautscha, opróżnił się mandat na posła do Rady państwa z okręgu Buczacz-Czortków po śmierci Horodyskiego. Radość pomiędzy stronnikami p. Romańczuka we Lwowie była z tego powodu ogromna. Na Gautschu pokładano wielkie nadzieje, wierzono więc na pewno, że baron Gautsch nakaże obecnie przeprowadzić wybór p. Romańczuka, tego Mesjasza kacapsko-narodowej spółki, który rok temu był kontrkandydatem ś. p. Horodyskiego. *Urbi et orbi* głoszono, że jedynym kandydatem na opróżniony mandat ze strony ruskiej jest p. Romańczuk. Nadzieje jednak zawiodły podwójnie. Wielbiony w *Dile* i *Hałyczaninie* baron Gautsch uważał za konieczne zachować swój wielki „rozum polityczny“ na lepsze czasy i ustąpił. Dla stronników p. Romańczuka był to niewątpliwie „krach“. Drugim „krachem“ było to, że sprowadzony na współpracownika *Diła* z Czerniowiec p. Budzynowski wystąpił jako kontrkandydat p. Romańczuka i ani myśli ustąpić swego miejsca komu innemu. Wiadomości, podawawane w ruskich i polskich dziennikach, jakoby p. Budzynowski przestał kandydować, są zmyślone.

Pan Budzynowski należy do najwybitniejszych młodych sił w obozie radykalnym. Liczy on obecnie mało co więcej nad 30 lat. Studja gimnazjalne ukończył we Lwowie przed laty dziesięciu i zapisał się w Wiedniu na fakultet medyczny, którego jednak nie ukończył czy to z braku pieniędzy, czy może, co prawdopodobniejsze, z braku zamiłowania. Natomiast poświęcił się studjom ekonomicznym, oraz pracy literackiej i publicystycznej. Wydał on drukiem dotychczas kilka cennych naukowych ekonomicznych rozpraw, a oprócz nich kilka opowiadań i nowel. Był redaktorem *Hromadzkiego Hołosu*, co prawda, organu bardzo brutalnego, gazetki dla ludu bukowińskiego *Pracia*, pisywał do *Bukowiny*, pisze obecnie dla *Diła*, umieszczał nawet swe artykuły w *Hałyczaninie*. Tę służbę różnym bogom t. j. raz prasie radykalnej to znów narodowieckiej, albo i kacapskiej wytykano p. Budzynowskiemu niejednokrotnie i jest ona bez wątpienia ujemną jego stroną, nieprzynoszącą mu wcale zaszczytu. Na każdy jednak sposób należy p. Budzynowski do zawziętych, energicznych i zdolnych pracowników obozu radykalnego. Gdy go przed paru laty aresztowano na zebraniu w Tarnopolu za opór, stawiany komisarzowi i trzymano w więzieniu, p. Budzynowski nie przyjmował pokarmu i w ten sposób zmusił sąd do natychmiastowej rozprawy. Gromy ze stronnictwa radykalnego posypały się na p. Budzynowskiego, gdy on sprzeciwił się zamierzonemu połączeniu ruskich radykałów z polskimi socjalistami, mówiąc, że socjaliści chcą naprzód doprowadzić włościan do nędzy i wytworzyć z nich proletarjat nadający się do ich celów.

Mimo to jednak można wnosić, że p. Budzynowski poszedłby w parlamencie z Jarosiewiczem, a więc z socjalistami. Czy jednak dostanie się p. Budzynowski do parlamentu — to bardzo wielkie pytanie. Powiaty: Buczacz i Czortków mają tę smutną sławę, że tam wybiera posłów rząd. Są to najbardziej zaniedbane ruskie powiaty. W czasie wyborów w roku 1891 otrzymał polski kandydat, hr. Wolański w Buczaczu 127 głosów, w Czortkowie 96 — razem więc 223 głosów. Ruski kandydat, ks. Haluszczyński, otrzymał podówczas w Buczaczu 62 głosy, w Czortkowie 66 — razem więc 128 głosów. Nie o wiele poprawił się stosunek dla kandydata ruskiego w r. 1897. Na uprawnionych do głosowania 251 wyborców w Buczaczu głosowało 241; z tego otrzymał ś. p. Horodyski 154, p. Romańczuk 87 głosów. W Czortkowie głosowało 200 wyborców na 207 uprawnionych do głosowania. Z tej liczby padło na Horodyskiego 118 głosów, na Romańczuka 82. Ogólnie otrzymał Horodyski na 441 głosujących 272 głosów, Romańczuk zaledwie 169.

Wobec tych cyfr nie żywię wielkiej nadziei, by p. Budzynowski mógł obecnie wyjść posłem z okręgu Buczacz-Czortków, mimo to, że radykali słyną jako znakomici ludowi agitatorzy i że rozwinęli za p. Budzynowskim ogromną działalność. Że jednak z p. Budzynowskim, jako kandydatem do parlamentu, spotkamy się jeszcze nieraz, przeto uważałem za stosowne powiedzieć o nim kilka słów.

Trzeba przyznać, że radykali mają szczęście. Z mianowaniem hr. Pinińskiego na namiestnika opróżnił się nowy mandat z okręgu Tarnopol-Skałat-Zbaraż. To obecnie najlepsze ruskie powiaty, a chociaż nie należę do zwolenników radykałów, to jednak dla sprawiedliwości zaznaczyć muszę, że zasługę rozbudzenia włościan w tych powiatach trzeba przypisać głównie radykalnemu stronnictwu. Że w przeszłym roku wyszedł w tych powiatach hr. Piniński, temu dziwić się nie można, bo przeciw takiemu człowiekowi, jakim jest hr. Piniński, stanął do wyboru kandydat radykałów nieukończony medyk, Szmigier. Kandydata tego zdobił tylko jeden przymiot, mianowicie ukończony trzydziesty rok życia. Niczem więcej pochełpić się on nie mógł. Po wyborze hr. Pinińskiego chcieli ruscy wyborcy sprawić „lanie“ p. Szmigerowi za to, że upierał się przy swej kandydaturze i przez to zatracił jeden ruski powiat, lecz p. Szmiger zemknął się jeszcze zawczasu wraz ze swymi agitatorami. Mimo to obecnie p. Szmigier zaczyna znowu kandydować. Obok tej kandydatury występuje druga, znacznie poważniejsza, dra Franki, o którym włościanie

są przekonani, że on należy do ludzi ogromnie majętnych i że po jego wyborze nietylko cały majątek dra Franki rozdany będzie na ulżenie nędzy biednych włościan, ale że i dobra kameralne będą rozdzielone między lud. Marzył o wyborze z powiatów Tarnopol-Skałat-Zbaraż także p. Romańczuk, jednak radykali oświadczyli otwarcie, że nie myślą odstępywać swego powiatu kacapsko-narodowej spółce. Mówią także o kandydaturze p. Budzynowskiego, który nie wierzy w powodzenie swego wyboru w okręgu Buczacz-Czortków i chciałby w drugim powiecie szukać szczęścia. Najwięcej szans ma, jak się zdaje, dr Franko. Czy jednak posłuży mu szczęście, zobaczymy w niedalekiej przyszłości. Zresztą gdzie walczy kilku kandydatów, tam rezultat bardzo często jest nieprzewidz any.

KRONIKA.

Pałac sztuk pięknych.

Nasz ukochany Kraków, który „siłą swej aureoli przyciąga ku sobie“ — jak mówi Kremer — i działa na wszystkie ojczyste ziemie i na wszystkich rodaków naszych urokiem swych pamiątek, ma się znowu wkrótce jedną więcej monumentalną budowlą przyozdobić. Będzie to pałac sztuk pięknych, który ma stanąć na przestrzeni 730 m^2 przy Placu Szczepańskim, na gruncie przez miasto na to przeznaczonym. Towarzystwo sztuk pięknych rozpisało w tym celu konkurs w styczniu b. r. i podało program do projektu konkursowego, z którego zaczerpnąć można ogólnych informacyj co do składu całkowitej budowy. Program ten żąda z góry, aby pałac posiadał charakter monumentalny, a rozwiązanie budynku było o ile możności oryginalne i odznaczało się prostotą i szlachetnemi linjami, tudzież aby suma maksymalna, przeznaczona na wykonanie budynku, wraz z ogrzewaniem centralnem i ściekami, nie przekraczała pod żadnym warunkiem 70.000 złr. Termin nadesłania planów naznaczono do 9 kwietnia w południe, do 12 godziny, do oceniania zaś projektów, które ostatecznie odbyło się w [illegible], zawezwano jako jurorów pp.: hr. Edwarda Ra[illegible]kiego, dyr. Jana Rottera, Piotra Stachiewicza, prof. L. Wyczółkowskiego, prof. S. Odrzywolskiego, radcę T. Stryjeńskiego i dyrektora budownictwa miejskiego p. W. Wdowiszewskiego.

Nagród wyznaczono dwie: pierwsza koron 800, druga koron 400, przyczem dyrekcja Towarzystwa sztuk pięknych zastrzegła sobie prawo wykonania jednego z nagrodzonych projektów, a w tym razie autor wybranego planu winien opracować szczegóły budowy za osobnem wynagrodzeniem... Jak już wspominaliśmy, nadesłano jedenaście projektów, między którymi dwa zakonkursowe ś. p. architekta K. Zaremby. Przeważna ilość planów nie przekracza najzwyklejszej miary pomysłów architektonicznych, trzy tylko odznaczają się niezwykłą oryginalnością i inwencją. Z tych „Goplana i Krakus“ niedaje rzutów poziomych ani przekrojów wszystkich sal, lecz tylko rysunek fasady frontowej z przepyszną rzeźbą przedstawiającą legendę o smoku na Wawelu i Krakusie Plan ten robiony widocznie przez malarza a nie przez architekta fachowego, nie nadaje się wcale, mimo zalet, do wykonania. Drugi z wybitnych rysunków nadesłany pod godłem „Z żywymi naprzód ..“ zdradza z nowszych sił naszych mistrza niezwykłej miary i jest w całem tego słowa znaczeniu nowożytny. Projekt ten dając rzuty poziome wszystkich pięter i przekroje z wyrysowaniem wiązań okien dachowych i fasad, jak i perspektywiczne zdjęcia i warjanty budowli, pozwala dokładnie obliczyć wysokość kosztów i ocenić wielkie zalety pięknej budowy. Trzeci projekt, odznaczający się i pięknością fasad i praktycznem rozłożeniem sal, pod godłem „Lituania“ zwrócił także powszechną uwagę jurorów.

W piątek wieczór, jak już wspomniałem, przystąpiono do rozstrzygnięcia konkursu. Sędziowie po trzygodzinnej naradzie i po wyeliminowaniu sześciu projektów, jednogłośnie uchwalili, że do pierwszej nagrody nadaje się plan pod godłem „Z żywymi naprzód“, do drugiej zaś „Lituania“. Po otwarciu kopert pokazało się, że autorem pierwszego planu nagrodzonego w kwocie 800 koron jest młody człowiek, p. Franciszek Mączyński ukończony słuchacz tutejszej szkoły przemysłowej, który już w konkursie na Muzeum przemysłowe w Krakowie otrzymał za swój projekt list pochwalny, autorem zaś drugiego nagrodzonego planu w kwocie 400 koron, jest znany i utalentowany krakowski architekt p. Karol Knaus. Wyrok wydano bezstronnie i sprawiedliwie, co podnieść należy i co rzadkością jest w rozstrzyganiu dzisiejszych konkursów. **Ludomir.**

Odsłonięcie pomnika Matejki w kościele P. Marji odbędzie się we środę t. j. 27 kwietnia o godzinie 9 rano. Po odprawionem nabożeństwie żałobnem przez księcia biskupa krakowskiego, nastąpi uroczysty akt odsłonięcia tablicy wykonanej przez rzeźbiarza-artystę Cyprjana Godebskiego, poczem zgromadzeni dygnitarze i honoracjores miasta udadzą się do „Domu Matejki“ gdzie książę biskup dokona poświęcenia tej nowo utworzonej a tak sympatycznej w naszem mieście instytucji. Od dnia poświęcenia „Dom Matejki“ oficjalnie otwarty będzie dla publiczności, która zwiedzać może cenne zbiory po ś. p. największym polskim malarzu tudzież jego pomieszkanie urządzone tak jak było za życia Mistrza we środy, czwartki, niedziele i święta od godziny 11 do 1 w południe.

Odezwa. Gdy dnia 6 czerwca 1891 r. okazał się na ulicach Krakowa po raz pierwszy wóz Towarzystwa Ratunkowego, zapytywano się wzajemnie kogo właściwie ratować się zamierza i nie przypuszczano nawet, aby pomoc doraźna mogła być tak często zapotrzebowywaną, żeby aż wartało w tym celu utrzymywać pogotowie choćby nie z ludzi inteligentnych się składające. Obecnie gdy pogotowie Towarzystwa Ratunkowego z młodszych lekarzy się składające, po tych kilku latach istnienia, kilkanaście tysięcy przypadków w jakich skutecznie działało, na *habet* swojego ze społeczeństwem rachunku zapisało, pytanie powyż przytoczone, nikomu się więcej oczywiście nie nasuwa. Powinnoby się jednak zamiast tego nasunąć każdemu pytanie, kto to i z jakich funduszów pogotowie to utrzymuje, kto jest owym dobroczyńcą i komu społeczeństwo za zyskane bezpieczeństwo jest dłużnem?? Niestety, jak dotychczas, mało sobie kto tem głowę zaprząta i mało kto się troszczy o byt tego Towarzystwa, które bezsprzecznie najszlachetniejsze ma cele, bo bierze jednostkę ludzką wtedy w opiekę, gdy bezradna, chorobą nagle dotkniętą pada, lub obłąkana w szale furji sobie i otoczeniu groźna, błędnem okiem ratunku pożąda. Towarzystwo śpiewackie, kasynowe, gimnastyczne, na tysiące liczą członków i tysiące mają w majątkach swoich, Towarzystwo Ratunkowe zaś, instytucja prawdziwie samarytańska, w mieście przeszło siedmdziesięciotysięcznem, zaledwie dwustu kilkudziesięciu liczy członków wspierających. A przecież nie ubóstwo naszego społeczeństwa jest tej obojętności w podtrzymywaniu Towarzystwa Ratunkowego przyczyną, stać bowiem to społeczeństwo na inne wydatki, nawet na luxus, lecz niestety tam, gdzie zabawa lub przyjemność na celu. Gdzieindziej inaczej!!

Wiedeńskie Towarzystwo Ratunkowe rozporządza rocznie funduszami trzykroć sto tysięcy złr. przenoszącemi, a nie ma prawie dnia, aby w księgach dochodów nie zapisało darów niegroszowych. Tam dwór cesarski, arystokracja rodowa i pieniężna, mieszczaństwo, duchowieństwo, słowem wszystkie stany, wszyscy bez różnicy wyznania, poczuwają się do obowiązku utrzymywania Towarzystwa Ratunkowego, które też tak sytuowane, rozwija swoją działalność szeroko i oddaje wdzięcznemu społeczeństwu, mającemu litościwe serce, kolosalne usługi. U nas inaczej! Nie już żeby co dzień, ale nam nikt nic jeszcze nie ofiarował, a członkami naszego Towarzystwa Ratunkowego są zaledwie tylko Szanowni radcy miejscy, kilka instytucyj i kilku przemysłowców, dochody zaś stąd tak są małe, że nie wystarczają nawet na naprawę wozów. Kątem na strażnicy pożarnej mieści się nasza stacja ratunkowa, a Towarzystwo Ratunkowe nie mając czem, nie wynagradza wcale swoich funkcjonarjuszów, pełnią oni służbę ciężką za darmo, dla miłości bliźniego. To też zwracamy się do społeczeństwa i prosimy o poparcie usiłowań naszych. Niechże to społeczeństwo da dowód, że nie jest mniej wartościowe, za jakie je wrogowie nasi przedstawiają. Wkładka roczna członka wspierającego wynosi 4 złr.; kwotę tak małą, że ją bez uszczerbku każdy złożyć może na ołtarzu dobra ogólnego. Do zapisania się wystarczy zawiadomić o swoim zamiarze fizyka miejskiego dra Buszka kartką korespondencyjną, który już resztę załatwi. Nie wątpimy, że głos nasz tu podniesiony, nie będzie głosem wołającego na puszczy, bo poparty jest czynami, zbawienną działalnością pogotowia ratunkowego, pracą ciągłą we dnie i w nocy dla bliźnich, a więc dla wszystkich. Radca zdrowia *prof. dr Wicherkiewicz*, prezes; *dr Michał Śliwiński*, sekretarz.

Wiadomości z prowincji. W Lubatowej obok Dukli, w wiosce górzystej i ubogiej, mała dziewczyna przypadkowo odkryła skarb w ziemi. Skarb składa się z 300 do 400 monet srebrnych. Pieniądze przechowane były w garnuszku glinianym i dotąd zachowały się dobrze. Wszystkie pochodzą z lat 1663 — 1695 Są to rozmaitych państw monety: austrjackie, polskie, pruskie, przeważnie jednak z napisem Leopolda. Niektóre są z Matką Boską, wielkości dawnych cwancygierów. Monety są do nabycia u właścicieli. — W powiecie Łańcut, w gminie Wólce Matkowej w dniu 15 b. m. z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar i zniszczył sześć gospodarstw. Przy silnym wietrze i braku ludzi do ratunku, gdyż wszyscy prawie zajęci byli pracą w polu, nic z pożaru nie uratowano. Po powrocie z pola zastano tylko kupę popiołu i gruzu. Sześć rodzin bez dachu i chleba! Zawiązał się komitet miejscowy i zbiera składki na pogorzelców. Łaskawe datki adresować należy do ks. Józefa Ciasnochy, proboszcza w Gniewczynie o. p. Przeworsk. — Znowu mamy do zanotowania samobójstwo w armji. W koszarach obrony krajowej dnia 20 b. m. w Stryju o godzinie 3 rano zastrzelił się żołnierz 18 pułku. Śmierć nastąpiła natychmiast. — W Stryju zmarł 19 b. m. Ignacy Rawicz Lewicki, emeryt. starosta i obywatel honorowy m. Stryja. — W Dukli zastrzelił się komendant posterunku żandarmerji, Iwan. Zawiadomił on przełożoną władzę, że obowiązki swe będzie pełnił tylko do dnia 12 b. m. i prosił o przysłanie zastępcy. Gdy Iwan ujrzał przez okno nadchodzącego zastępcę, strzelił do siebie z karabinu służbowego.

Kary za używanie języka polskiego. Z Warszawy donoszą: Nietylko w t. zw. *Russkom Zabużji*, i nie tylko Unitom nie wolno odzywać się po polsku w urzędzie. P. Franciszek Witkowski, ziemianin, szlachcic, doświadczył tego na samym sobie, że mowa polske zakazana jest i w biurze powiatu gostyńskiego, daleko od Zbuża, gdzie zgoła Unitów nie ma. Za przemówienie po polsku, przestępstwo spełnione przy objaśnieniu doraźnem, że po rosyjsku nie umie, jenerał-gubernatorstwo warszawskie w styczniu b. r. skazało p. Witkowskiego na 2 tygodnie zamknięcia w areszcie policyjnym. Język polski czuje za sobą ciągłą obawę. Nawet towarzystwa przemysłowe czysto prywatne, do których rząd nic nie dokłada, które na żadne zgoła nie mogą go narazić straty przez używanie języka polskiego, mają sobie narzucony język państwowy. Stało się to jeszcze dawnej, za Hurki, ale nowy niby porządek dawnego nie zniósł i za księcia Imeretyńskiego. Nawet kolonjom letnim, pogotowiu ratunkowemu, instytucjom czysto filantropijnym, właśnie za rządów ks. Imeretyńskiego narzucono ostatecznie język państwowy. Urzędnicy nowoutworzonych dróg żelaznych skarbowych t. zw. nadwiślańskich (z nadwiślańskiej i terespolskiej) musieli imiennie, za podpisami, zaciągać zobowiązanie, że innego języka w biurze, prócz rosyjskiego używać nie będą. Tylko w kontroli dróg żelaznych Królestwa naczelnik, p. Orłow, pozwolił Polakom w sprawach swoich prywatnych, w przerwach między zajęciami biurowemi, nie mówić obowiązkowo po rosyjsku.

Próbka sprawiedliwości. Może ze zmianą namiestnika przejmą się innym duchem, więcej obywatelskim a sprawiedliwym, decydujące sfery w naszej magistraturze krajowej. Dotychczas panują tam jakieś dziwne uprzedzenia, czy też zapatrywania na ludzi, których powinno się bezwarunkowo popierać. Że tak nie jest, poucza nas następujacy fakt. P. Dyczkowski, z zawodu cukiernik, który wskutek owych pamiętnych rugów bismarkowskich, zmuszony był w r. 1885 wraz z rodziną opuścić Poznańskie, przyczem materjalnie zrujnowany został, osiadłszy w Galicji, dzierżawił przez kilka sezonów letnich cukiernię i restaurację w Krynicy, należącą do domenów państwowych. Rzutny i uprzejmy zdołał sobie w bardzo krótkim czasie zdobyć względy gości kąpielowych. Na nadchodzący sezon kąpielowy wydzierżawiło namiestnictwo restaurację nie jemu, lecz Niemcowi p. Fleischmannowi, który wniósł niższą ofertę (1.400 złr.) od p. Dyczkowskiego, (oferującego 1.700 złr.) W taki to sposób proteguje się w naszym kraju rodaków, którzy z pod zaboru pruskiego, doszczętnie zrujnowani, uciekać musieli, łudząc się nadzieją, iż tu lepsze panują stosunki.

Defraudacja w Czerniowcach. W sprawie defraudacji popełnionej w Czerniowcach na szkodę „Mieszczańskiej kasy zaliczkowej“ rzekomo przez zbiegłego kasjera Andrzeja Geliczyńskiego, zaszedł fakt, który rzucił nowe światło. Oto wykryto, że duplikat, klucza od kasy ogniotrwałej wykradziono z zapieczętowanego pakietu Kto wykradł nie wiadomo na razie, to pewne jednak, że go nie ukradł kasjer Geleczyński, bo ten przecie podczas urzędowania klucz posiadał. Faktem jest, że już nowy kasjer p. Ferdynand Gajewski stwierdzał raz brak dwóch guldenów w kasie, które jednak na drugi dzień podrzucono. A więc jakaś tajemnicza ręka dopuszcza się systematycznych kradzieży!

Rekruci o Bismarku. Prasa bismarkowska bardzo jest oburzona, że na 38 rekrutów pewnej kompanji w Koblencji, zapytanych, kto jest Bismark, dziewięciu tylko dało trafną odpowiedź, reszta zaś nie miała o Bismarku najmniejszego pojęcia. I tak dwóch powiedziało, że Bismark jest wirtemberskim ministrem, siedmiu, że ministrem wojny, jenerałem, albo feldmarszałkiem; co zaś najciekawsze, że dwóch powiedziało, iż Bismark jest — zdrajcą kraju. Prasa bismarkowska żąda przeto, żeby w szkołach więcej się zajmowano Bismarkiem, iżby rekruci nie dawali tak zawstydzających odpowiedzi. — Najszczęśliwsi podobno są ci rekruci, krórzy nic nie wiedzą o Bismarku.

Rabini w Rosji. Władze rosyjskie wydały obowiązujące rozporządzenie, iż na urząd rabinów wybierani być mogą tylko ci z żydów, którzy ukończyczyli najmniej 6 klas gimnazjalnych lub realnych.

Gazeta dla ślepych zaczęła wychodzić w Petersburgu, jako miesięcznik. Jestto już drugie pismo tego rodzaju, jedno bowiem dla ślepych wychodzi już w Londynie.

Rozruchy socjalistyczne w Budapeszcie. Dnia 20 b. m. oczekiwano tam na przyjazd socjalistycznego agitatora Csizmandia, który wprawdzie został wydalony na zawsze ze stolicy, ale został wezwany przez sąd w procesie prasowym. Socjaliści peszteńscy przygotowali się na uroczyste przyjęcie. Do licznego udziału wzywano kartkami czerwonemi, które wszędzie gęsto rozrzucano. Już to rozrzucanie kartek doprowadziło do zatargu z policją — i do uwięzienia kilku osób. Wieczór o godzinie 7 zebrało się przed dworcem kolei wschodniej około 3.000 ludzi; odzywały się głosy: „górą socjalizm! Niech żyje Csizmandia". Policja wzywała zgromadzonych kilkakrotnie do spokojnego zachowania się. Wezwanie to nie odniosło skutku, a tłumy cisnęły się na dworzec, przeto policja uderzyła kilka razy, przyczem nie obeszło się bez poranienia wielu ludzi. Bójka trwała około dwu godzin. Uwięziono 121 osób, między niemi kilka kobiet. Csizmandia zaś nie przybył wcale koleją, bo policja zmusiła go na stacji Steinbruch przed Pesztem wysiąść i niespostrzeżenie przybyć do miasta.

Polacy u Ojca św. Leon XIII przyjął w piątek na posłuchaniu prof. Stanisława Smolkę wraz z członkami polskiej misji historycznej: prof. Młodeńskim, Darowskim, prof. Kallenbachem i Kadenem. Ojciec św. rozpytywał się z żywem zainteresowaniem o postęp prac archiwalnych, udzielił błogosławieństwa dla Akademji Umiejętności w Krakowie i przyjął ofiarowany sobie dar, złożony z 200 dzieł, odnoszących się do historji polskiej.

Niemiła rekuza. Turecki sułtan, chcąc również uczcić 50 letni jubileusz panowania cesarza Franciszka Józefa, postanowił wysłać do Wiednia turecką kapelę pułkową. Tymczasem zakazano mu poprostu uczczenia w ten sposób austrjackiego cesarza. Bo oto turecki dziennik urzędowy ogłasza pismo ambasadora austrjackiego w Turcji, barona Calice'a, w którem przedstawiciel rządu austrjackiego dziękuje sułtanowi za jego chęć, jednak oświadcza, że komitet jubileuszowy „z powodu zaszłych trudności" nie może przyjąć propozycji sułtana co do wysłania muzyki do Wiednia i dlatego... ją odrzuca.

HUMOR.

(Autentyczne). Na targu. Pies myśliwski p. W., poczuwszy w koszyku wiejskiej gospodyni jakąś defraudację dziczyzny, zapamiętale począł węszyć i nos wtykać do koszyka. Na to rozgniewana niewiasta odzywa się do psa z przekąsem:

— Pudzies! Cego chces? Cego wąchas? Cego szukas? Cyś ty jakowyś konwisorz?

W pewnym klubie rozmawiano o tem, że podobno wkrótce wszelki hazard ma być jak najsurowiej wzbroniony.

— Jakto? — wykrzyknął młody Gapski — więc i żenić się nie będzie wolno?

Z KRAJU.

Lwów, 22 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jeszcze o pobycie p. Szczepanika we Lwowie. — Analogiczna i ciekawa historja z bruku lwowskiego. — Miljony i majestat narodu.

Pobyt p. Szczepanika we Lwowie, o którym już na tem miejscu pisałem, a raczej komiczne zachwyty i dytyramby, umieszczane w niektórych lwowskich dziennikach na cześć jego — nie jest u nas objawem nowym, szczególniej też na bruku lwowskim, na którym mieszkańcy niezmiernie są skłonni do wynoszenia ludzi pod niebiosa, nie rzadko po to tylko, aby ich schować pod ziemię, a jeżeli to im się nie uda, lub niema potrzeby, to kochani Lwowianie z równą łatwością zapominają o dytyrambach i kadzidłach, jak i o powodach, które ich do tego skłoniły. P. Szczepanik może się ironicznie uśmiechać i powiedzieć sobie w duchu: „jakie to wszystko małe!" Lat temu nie wiele, zdarzył się u nas fakt analogiczny z tą różnicą, że bohater chwili nie był znakomitym wynalazcą, lecz, zbiegiem szczęśliwych okoliczności, wygrał wielki los na loterji życia — wyraźniej mówiąc: będąc ubogim, nagle został bogatym...

A było to tak: Zwykły urzędnik na poczcie lwowskiej, przy szkartowaniu listów zauważył, że w Paryżu mieszka kobieta tego samego co on nazwiska. Potem się dowiedział, że pani ta jest osobą bogatą i już wiekową. Zgłosił się do niej listownie z zapytaniem, czy nie jest jej krewnym. Okazało się, że tak jest, a ponieważ pani ta była bezdzietna, a nawet dalszych krewnych nie znała, więc wezwała do siebie natychmiast do Paryża młodego urzędnika z poczty lwowskiej, który już był wówczas wdowcem i ciężki pędził żywot, jak zwykle wszyscy prawie nasi urzędnicy. Naturalnie zapraszając go do siebie, wiedziała dobrze o materjalnem położeniu nowo odkrytego krewniaka i przysłała mu pieniądze na drogę. Krewniak przyszybował do Paryża i niebawem powrócił do Lwowa miljonerem, bo pani ta zapisała mu cały swój ogromny majątek, wyposażając go za życia wielkimi gotowymi kapitałami. Szczęśliwiec zakupił sobie dobra ziemskie, dał jakąś cząstkę dwom braciom swoim, no i stał się magnatem. Były urzędnik poczty lwowskiej odznaczał się zawsze nieposzlakowaną uczciwością i zacnym charakterem, ale poza tem był zwykłym zjadaczem chleba i ani mu się nie śniło o szczególnych zdolnościach, jakie mu raptem zaczęto przypisywać, mianowicie też w tych sferach, które mają możność i zawsze dużo ochoty do wyszukiwania nawet genjuszów przy blasku... złota.

A więc nowowyrosły miljoner szedł po drabinie awansu urzędniczego tak szybko, że niebawem został starostą, ożenił się nietyle bogato, jak w splendorze familijnym, wybrano go posłem, przypuszczono do sportowych klubów, czy towarzystw, jako dżentelmana *pur sang* i dziś karjera jego życia nie jest bynajmniej zamknięta — jest bowiem w sile wieku i wcale nie jest wykluczonem, że przy pewnych kombinacjach może zostać namiestnikiem, ministrem dla Galicji, marszałkiem krajowym, a może i prezesem... akademji umiejętności, tembardziej, że u nas bardzo często wszystko to jest możebne, co niemożebne.

Opowiedzeniem powyższej autentycznej historji absolutnie nie mam zamiaru uchybiać w czemkolwiek osobie, której losy powyżej opisuję — przeciwnie, mam powody do bezwarunkowego szacunku dla niej i poczytuję sobie za obowiązek stwierdzić, że obywatelska działalność, wylosowanego przez życie na stanowisko magnata, jest pożyteczna i ze wszech miar uznania godna.

Ale chciałem przez to powiedzieć, że choć lubimy nazywać się społeczeństwem idealnem, pieniądz odgrywa u nas taką rolę, że uważamy go za motor tego wszystkiego, co zwykłego człowieka przemienia na niezwykłego. Dziś jesteś niczem — obudź się jutro miljonerem, możesz być wszystkiem. Oczywiście za pieniądze można sobie kupić bardzo wiele. Można sobie wysadzić posadzkę brylantami, ściany wyłożyć złotem i pozawieszać na nich same arcydzieła sztuki — jednak miljony wszystkich światów nie przerobią raptem człowieka na człowieka, bo do tego potrzeba przyrodzonego talentu czy genjuszu, nauki czy kolosalnej pracy, ofiary zresztą czy poświęcenia z życia, a skoro tego niema, to miljony temu, który ich poprzednio nie miał, mogą dać tylko możność robienia więcej dobrego, gdy chce.

I nie w tem tkwi złe, że taki nowo upieczony miljoner nie jest tem, czem był poprzednio bo to jest niemożebne, ale to kręcenie się i skomlenie koło niego innych ludzi, to obrzydliwe służalstwo ten wstrętny serwilizm, ta wyrafinowana obłuda jest objawem niezdrowym, a tem charakterystyczniejszym, że pochodzi od tych, którzy, ze względu na swoje stanowiska i naturę pracy, powinni więcej pamiętać nie już o swojej godności, lecz o rozumie i zdrowym rozsądku. Ja bynajmniej nie zaprzeczam wielkich i szczególnych zdolności p. Szczepanika na polu wynalazków. Wierzę nawet, że gdy pójdzie tym torem, stanie się sławnym na świat cały, wierzę i w to, że dla społeczeństwa polskiego samo już stanowisko p. Szczepanika może przynieść duży pożytek, ale modlenie się dziś do niego, jak to uczynili niektórzy lwowscy publicyści, aby „o swojem społeczeństwie nie zapominał" i aby był łaskaw pozostać Polakiem, dotyka boleśnie nasze uczucia narodowe, a ci panowie pochlebcy powinni o tem pamiętać, że uznania i uwielbienia godną jest każda praca, zwłaszcza gdy ona sięga po za obręb zwykłości, ale majestat narodu streszcza w sobie wszystko i dla jego wielkości, chwały i siły pracuje każdy genjusz, bo jest to nietylko obowiązkiem, ale naturą człowieka, a kto się z tego chce wyłamywać, ten robi źle — kto zaś źle robi, nie naprawi tego, choćby siedział na takiej kupie miljonów, z której Amerykę widać.

Zet.

Sanok d. 19 kwietnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Zbrodnia w Dydni.

Dopiero dzisiaj decyduję się napisać wam szczegółowo o strasznej zbrodni, którą cała nasza okolica do żywego jest przejęta. W pierwszej chwili wszyscy byli tem co się stało wstrząśnieni tak silnie, wersje o całym przebiegu ponurej tragedji były tak przerażające i ohydne a z taką lubością przez wrogów Kościoła kolportowane, że nie ważyłem się dopóty zdawać wam sprawy z szczegółów okropnych scen krwawej Wielkanocy w Dydni, dopóki sam nie będę wiedział całej prawdy. Obecnie mogę już spełnić smutny obowiązek korespondenta i informuję was szczegółowo o stanie rzeczy, aby przedstawić waszym czytelnikom ponury szmat „ludzkiego dokumentu"...

Na to aby módz odpowiedzieć na pytanie, z jakich pobudek Konstanty Winiarski mógł popełnić ohydną zbrodnię, — pytanie, znajdujące się na ustach wszystkich — trzeba się przyjrzeć najprzód charakterystyce osób, które były aktorami strasznej tragedji. Trzeba przedewszystkiem dla dania świadectwa prawdzie oświadczyć, że Winiarski nie miał tak złej opinji jak utrzymywano; członek rodziny nieposzlakowanej (jeden z jej członków jest kierownikiem starostwa w Strzyżowie) nie przyniósł dotychczas niczem wstydu swojej rodzinie. Zwłaszcza pod względem prawidłowości w stosunkach pieniężnych nie może go spotkać żaden zarzut a pogłoski o przegraniu pieniędzy przeznaczonych dla właściciela Odrzechowej p. Morawskiego są najzupełniej nieprawdziwe. P. Morawski wyraża się o akuratności Winiarskiego zawsze z jak największem uznaniem a po uwięzieniu zbrodniarza rodzinie jego zwrócił jeszcze 148 złr. 42 cnt., które się od p. Morawskiego Winiarskiemu należały; z testamentu, napisanego w więzieniu, nadzwyczaj drobiazgowego lecz chaotycznego, okazuje się, że Winiarski miał tylko jeden dług 48 złr. wobec żyda Fürzta z Rymanowa za niedostarczone zboże a więc dług czysto gospodarski. Niemniej jednak była to natura popędliwa, gwałtowna i namiętna; w jednej chwili zapalał się szalonem uniesieniem, które prawie odbierało mu zmysły i wnet łagodniał. Pożycie z nim było trudne, to też wielu jego znajomych unikało z nim stosunków; ekscentryczność i zmienność jego usposobienia odstręczały od niego wielu a on też przestawał w towarzystwie niekoniecznie najlepszem; w ostatnich zwłaszcza czasach znajomości jego, wizyty i granie w karty z żydami w Rymanowie dziwiły wielu, którzy go bliżej znali. Winiarski był wdowcem. Pierwsza jego żona Ludwika z domu Jurkiewiczówna po pięciu latach zgodnego z mężem pożycia, zostawiła mu dwie córki Cesię i Zosię. Po przyjściu na świat młodszej córeczki, Ludwika Winiarska umarła skutkiem komplikacji połogu i powstałego z tego zakażenia krwi. Ponieważ rozeszły się pogłoski, że była to śmierć zagadkowa, mogę zapewnić, że według świadectwa lekarzy, którzy próbowali ratować zmarłą, pp. dra Dukieta z Rymanowa, dra Przysłupskiego z Korczyna i dra Jodłowskiego z Zarszyna, choroba i zgon Winiarskiej były zupełnie naturalne.

Wkrótce po stracie pierwszej żony Winiarski się ożenił z panną Stanisławą Rucińską, siostrzenicą proboszcza w Dydni, wiceprezesa Rady powiatowej i honorowego kanonika, ks. Feliksa Biesiadzkiego. Ksiądz Biesiadzki był człowiekiem w poważnym wieku, mógł liczyć przeszło lat pięćdziesiąt; przez parafjan był kochany ogromnie, a zalety jego umysłu i serca były znane powszechnie. Uczuciowy, litościwy, hojny, dobroczyńca rodziny, opiekun włościan — jednał sobie serca wszystkich. Panna Rucińska nie mieszkała wcale na plebanji; mimo wielkiej różnicy wieku, jaka ją dzieliła z wujem, ksiądz Biesiadzki nie życzył sobie, aby złe języki miały pretekst do niegodnych plotek, Stasia zatem mieszkała na poczcie w Dydni, a wuja odwiedzała tylko za dnia, prowadząc gospodarstwo na plebanji. O ile mogę wiedzieć, była to jedna z tych zamkniętych w sobie, zaciętych, upartych natur kobiecych, nie posiadających naturalnej niewieściej miękkości uczuć; ta zaciętość, która się wyrodziła w mściwość i dokuczliwość była bezpośrednim powodem strasznych nieszczęść, wśród których i ona padła ofiarą. Winiarski zakochał się w dwudziestojedenletniej przystojnej Stasi i zyskał jej wzajemność; księdza Biesiadzkiego przestrzegano odrazu, że siostrzenica jego nie będzie szczęśliwa w tym związku. Księża okoliczni i dawni znajomi Winiarskiego, którzy go teraz unikali, bardzo usilnie odradzali i pannie Stanisławie i jej wujowi przyjęcie Winiarskiego, ale Stasia uparła się, a że z nią nie było nigdy rady, więc wbrew wszystkim, małżeństwo doprowadziła do skutku.

Ślub odbył się dnia 9 stycznia 1897 roku. Przy ślubie na ołtarzu zgasła jedna świeca. Kumoszki zaczęły prorokować, że małżeństwo będzie złe i że trzeba się spodziewać nieszczęść. Jakie było pożycie wzajemne Winiarskich mało kto wiedział; pani Stanisława nie skarżyła się przed nikim, wszystkie swoje zgryzoty w sobie trawiąc. W lutym tego roku stosunki pomiędzy Winiarskimi a księdzem Biesiadzkim zostały zerwane po ostrej wymianie listów. Powodów dotychczas nieznano, obecnie wyjaśniają się w głównych zarysach. Oto mianowicie w sam dzień Bożego Narodzenia zeszłego roku, urodziło się Winiarskim dziecko płci żeńskiej, któremu dano imię Ewelina. Ksiądz Biesiadzki był jeszcze na chrzcie Ewelinki, który się odbył w rocznicę ślubu Winiarskich, dnia 9 stycznia. Dziecko jednak było bardzo chore; dostało róży pełzającej po obu rękach i nogach, miało przytem od urodzenia kalectwo, ponieważ jedna noga była krótsza niż druga. Lekarz oświadczył, że dziecko jest skazane na śmierć i że nic go nie jest w stanie wyratować. Plotkarki okoliczne poczęły szeptać pomiędzy sobą, że choroba dziecka jest karą Bożą za grzechy Winiarskiej i tworzyć najpotworniejsze kombinacje, w których oczywiście Dydnia i ksiądz Biesiadzki dominującą odegrywały rolę. Wstrętne te plotki doszły do uszu Winiarskiego: nad konającem prawie dzieckiem wywiązała się

straszna scena pomiędzy Winiarskim a żoną, scena w której Stasia, odpowiednio do swego charakteru, zachowała się raczej krnąbrnie i wyzywająco, i zamiast rozproszyć podejrzenia męża, zbywała je szyderczem ich podniecaniem. W jakiś czas potem dziecko szczęśliwie wyzdrowiało, a Winiarski, czując potworność plotki pogodził się, a może i przeprosił żonę. W wyobraźni służby wszakże, cały ten przebieg rzeczy, znany ze słów posłyszanych przypadkiem, wyrósł do znaczenia jakiegoś... wyznania grzesznej przeszłości, szlachetnego przebaczenia męża, a wreszcie cudu ze zdrowiem dziecka, wywołanego zadośćuczynieniem przez pokorne przyznanie się do winy...

Wobec tego co napisałem wyżej o temperamencie Konstantego i usposobieniu Stanisławy, każdy zrozumie, że zgoda w tem stadle nigdy już panować nie mogła. Winiarska była za dumna, aby przeczyć i tłomaczyć się; Winiarski za anormalny umysłowo, aby podejrzenia odtrącić i zapomnieć o nich. Że one w nim nie wygasły, dowodzi okoliczność, iż jakkolwiek pogodził się z żoną, stosunki z księdzem Biesiadzkim już się nie dały naprawić... W testamencie swoim pisze morderca: „Niech moje dzieci w swem sercu choć odrobinę mają ojca i pomodlą się za nim czasem, bo to, co zrobił, zrobił z rozpaczy strasznej, gdyż Stasię, mą żonę drugą, miłowałem nad życie, a... gdybym zaś był się o tem nie dowiedział, byłbym kochał tę żonę i wuja całem sercem i duszą i pracował dla was moje drogie dzieci-sieroty...“

Wybuchy miłości i zazdrości przeplatały też odtąd pożycie Winiarskich. W połowie marca, zapewne po jakiej scenie zazdrości, nosił się Winiarski z myślą odebrania sobie życia; porospisywał listy do braci. Listy zostały w biurku nie wysłane, bo niebawem znowu czułość opanowała Winiarskim. To ciągłe falowanie uczuć musiało wreszcie zachwiać umysłem z natury do ekstrawagancji skłonnym — a w Winiarskiej obudzić musiało zupełne zniechęcenie do męża, który jej w ten sposób życie zatruwał. Nadszedł nareszcie dzień krytyczny — Wielka sobota. Wieczorem mieli przyjechać na święta: brat Winiarskiej, Feliks Ruciński, mechanik z Nowego Sącza, dwudziestokilkoletni młodzieniec i zamężna kuzynka jej z Dębowca. Przed wieczorem jeszcze Winiarski nagnał na cieślę, aby parkan około domu był tego samego wieczoru naprawiony, bo „jakże to przez święta będzie wyglądać!“ Służba widziała Winiarskiego na ganku z żoną, jak ją ujmował w pół i jak ona położyła głowę na jego ramieniu. Późnym wieczorem przyjechali spodziewani goście; między 12 a 1 wszyscy w najlepszej harmonji i wesoło usposobieni, położyli się spać. Ruciński spał w sąsiedniej izbie; Winiarscy i kuzynka w jednym pokoju. Wśród nocy po godzinie drugiej nagle budzą się goście okropną kłótnią, jaka wywiązuje się pomiędzy małżeństwem. Stasia wyskakuje z łóżka, wołając, że chce uciec z tego piekła, Winiarski bije ją. Powstaje gwałt; przybiega brat i interwenjuje. Stasia oświadcza, że dłużej z tym człowiekiem żyć nie może i musi wyjeżdżać. Winiarski w niesłychanem, zbliżonem do obłędu wzburzeniu, pisze jakiś cyrograf i oświadcza, że wypuści żonę, ale tylko pod warunkiem, że podpisze dokument, który posłuży do separacji. Stasia w nerwowem podrażnieniu podpisuje ten dokument, zapewne nie czytając go nawet — a wtedy Winiarski wybucha strasznym płaczem, ręce łamie, mówi słowa bez związku i poczyna chodzić jak błędny.

Kobiety i Ruciński — pakują się, zabierają dziecko — czteromiesięczną Ewelinkę, która jest nieświadomym powodem i przedmiotem tragedji — i najętą furą wyjeżdżają bez pożegnania, nie przyjmując rzuconej na stół książeczki oszczędności na 400 złr., zawierającej wiano Stasi. Ruciński płacze i szaleje z rozpaczy, po jakimś czasie uspokaja się, każe zaprzęgać konie, budzić i ubierać dzieci z pierwszej żony, ażeby odwieść je do ojca ś. p. Ludwiki do Brzozowa. Nagle lunął deszcz, wobec czego Ruciński zmienił zamiar, kazał dzieci napowrót spać położyć i polecił im nie mówić o niczem, mówiąc do służby: „Ja panią przywiozę z powrotem“. O ile można odgadnąć plany i myśli napół obłąkanego człowieka, zdaje się, że gdy myślał nad zawróceniem żony, zbudziło się w jego umyśle pytanie — gdzie pojechała Stasia? — Oczywiście ponieważ pieniędzy nie wzięła, dla nikogo nie mogło ulegać wątpliwości, że pojechała w towarzystwie brata do swojego wuja do Dydni, ażeby go prosić o opiekę i ratunek. W umyśle jednak Winiarskiego tkwiło widać przedtem przypuszczenie, że wobec zerwania stosunków pomiędzy nim a ks. Biesiadzkim, i Stasi nie wolno inaczej uczynić, jak pojechać do stacji w Zarszynie a stamtąd koleją gdziekolwiek. Nagle świtające przypuszczenie, że jego żona pojechała może do wuja — zamąciło jego umysł nowem wstrząśnieniem zazdrości, mimo, iż wiedział, że razem ze Stasią jest przecież i jej brat; wybiegł więc przez kuchnię, porwał za duży nóż, ukrył go w ubraniu i kazał jechać na stację w Zarszynie. Zarszyn leży w połowie drogi między Odrzechową a Dydnią; jadąc do Dydni koniecznie trzeba obok stacji w Zarszynie przejeżdżać.

Do Zarszyna konie jechały szybkim kłusem. Przed stacją zatrzymała się bryczka. Winiarski mówi do stangreta: „Niech Kostecki zobaczy, czy pani niema na stacji?“ Na stacji nie było Winiarskiej, bo ta wysadziwszy tam kuzynkę, która chciała przededniem być w Dębowcu, odjechała oczywiście, jak się samo przez się rozumiało, wraz z **bratem** do wuja do Dydni. Kostecki wrócił z doniesieniem, że „pani niema“. Wtedy Winiarski wybiegł sam, przebiegł, zupełnie robiąc wrażenie obłąkanego, przez poczekalnie i peron, a wróciwszy wśród najwyższego podniecenia, kazał pędzić galopem ku Dydni. Rącze konie poleciały jak wicher. W lasku Turskim za Wzdowem i Turzeln polem dognał Winiarski furę, na której jechała żona z bratem i wydawszy półgłosem rozkaz stangretowi, aby przegonił ją w milczeniu. Winiarska tknięta przeczuciem, że się stanie coś złego, kazała popędzać, ale konie liche, nie mogły spieszyć.

Winiarski stanął przed plebanją w Dydni. Było to przed 5 zrana. Drzwi od sieni zastał otwarte, na plebanji nie było nikogo, prócz ks. Biesiadzkiego. Na pukanie do drzwi pokoju, sam ks. Biesiadzki zbudzony ze snu, w bieliźnie, drzwi mu otworzył. Było to pierwsze spotkanie po owej chorobie dziecka i po posłyszeniu o plotkach. Obłąkany zazdrością i chęcią zemsty, na środku pokoju przebija cofającego się księdza wydobytym pospiesznie nożem, naprzód pchnięciem około serca, a potem pięcioma ranami poniżej brzucha, pastwiąc się umyślnie nad ofiarą. Bezprzytomnego zostawia na podłodze, wskakuje napowrót na wózek i każe gnać co koń wyskoczy z powrotem. Ujechawszy z kilometr, spotyka furę żony, przepędza ją o jakie dziesięć kroków, nagle pod wpływem nowego szalonego, strasznego pomysłu, zatrzymuje sam konie, wyskakuje z bryczki, podąża za furą żony, wskakuje na nią w pędzie i woła: „Stasiu! nie pożegnaliśmy się jeszcze!“ Niby chcąc się pożegnać i pocałować w usta, przyciska twarz swoją do jej twarzy, aby nie krzyczała, — odtrąca ręką Ewelinkę, która właśnie ssała obnażoną pierś — w tę samą pierś zatapia nóż oblany jeszcze krwią ks. Biesiadzkiego i zadaje straszliwą ranę przez serce, płuca, wątrobę aż poniżej i w okamgnieniu zeskakuje. Brat zamordowanej, Ruciński, ocknął się ze snu i widząc siostrę krwią zbroczoną, począł wołać do ludzi, którzy szli już do Dydni na rezurrekcję: „Łapajcie zbója!“ Winiarski wskakuje tymczasem na wózek i z nożem trzymanym w powietrzu, powtarza strasznym obłąkanym głosem: „Łapajcie zbója!“ i dodaje: „On zabił moją żonę!“ Furman zaciął konie i bryczka co koń wyskoczy, popędziła ku Odrzechowej.

W Dydni tymczasem ks. Feliks zwleka się jeszcze żywy z podłogi i dzwonkiem elektrycznym umieszczonym przy łóżku daje znać do kuchni. Wbiega sługa, zwołuje parobków, posyła po lekarza do Brzozowa; wikary przybiegł, wyspowiadał, daje Ostatnie Sakramenty, kiedy w tem nadjeżdża fura z trupem Stasi... Konającemu księdzu do chwili zgonu nie powiedziano o tem, że ofiarą obłędu Winiarskiego padła także jego siostrzenica... Do wpół do dziewiątej zrana trwały męczarnie księdza; przed śmiercią mówił bardzo mało. Ostatnie jego słowa były: „Nic mnie nie boli, Winiarski mordercą, ale go nie ścigajcie, ja mu przebaczam“. W kilka godzin po śmierci ks. Biesiadzkiego nadeszło pismo z konsystorza, nadające zmarłemu już kapłanowi rokietę i mantolet... Pogrzeb odbył się we środę popołudniu; rano dziekan celebrował Sumę żałobną. Tłum ludu był tak olbrzymi, że nie pamiętają czegoś podobnego w okolicy; chłopi płakali na pogrzebie. Kościół w Dydni objął już wyznaczony przez biskupa administrator ks. Nawrocki.

Morderca tymczasem, przebywszy w przeciągu czterech godzin cztery mile do Dydni i cztery z powrotem, z czego kawałek musiał iść piechotą, bo mu w Besku konie ustały i zostawił je tam dla wypoczynku, zjadł w domu śniadanie, wypił kilka chaustów wódki z flaszki i położył się spać. Zbudzili go żandarmi z Zarszyna i z Dydni, którzy przyszli go uwięzić. „Czyś pan zamordował księdza Biesiadzkiego i żonę“ brzmiało pierwsze pytanie. „Tak jest“ — brzmiała odpowiedź. „Czyś pan warjat?“ „Nie jestem warjat“. „Czyś się pan upił?“ „Nie — możem łyknął tylko trochę dla większej odwagi“. Okuto go w kajdany. Odchodząc żegnał się z dziećmi pierwszej żony, przyczem płakał rzewnemi łzami. Nocą odwieziono mordercę do Sanoka. Na stacji, gdzie się mnóstwo ludzi skupiło, zachowywał się zuchwale i butnie.

W więzieniu prosił o pozwolenie spisania testamentu, który jest chaotyczny i zdradza rozstrój umysłowy; testament jest w formie listu do brata i zaczyna się słowami: „Drogi Bracie! Rozpacz popchnęła mnie do ohydnej zbrodni, której się dopuściłem, o czem zapewne musiałeś się dowiedzieć, za co... przebaczcie mi, że uczyniłem rodzinie tak smutny cios... Miłość wszystko może, a przytem zazdrość. Szał przyszedł straszny, który wykonałem mszcząc się... Kara nastąpiła odemnie **jedynie przez to, że ona mię opuściła**... ja zaś byłem tem rozdrażniony i to popchnęło mnie do strasznej zemsty... To przepadło i już się nie naprawi... ja za to odpokutuję; wiem, że mnie czeka kara śmierci, ale na to jestem przygotowany... wkrótce ona nastąpi, zapewne w maju lub w czerwcu... ładne i piękne miesiące wybrałem sobie na śmierć — prawda? Koniec końców tak już musi być i nie da się naprawić nic, ani roztrząsanie sumienia nie pomoże...“

„Dzieci pozostałe po ś. p. Ludwisi — Cesia i Zosia, które nic jeszcze nie rozumieją, a są nieszczęsne przez swego ojca-mordercę, proszę was bracia zabierzcie do siebie i zaopiekujcie się sierotami jak rodzonemi dziećmi, bo ojca nie będą pamiętać, ani też o nim wspominać. Proszę — błagam Waszych serc uczyńcie z nich dobre dzieci i wychowujcie w cnocie, religji, tylko nie do przesady, a później gdy przyjdą do rozumu, dajcie im odczytać to pismo, gdy się da przechować, aby zachowały dla mnie wyraz wzgardy, lecz na drogę dobrą niech się chowają, by kiedyś, gdy wyrosną, wyjdą lub nie wyjdą zamąż, jak Bóg da, niech w cnocie się zachowują, jak matki i córki Polki... Choć nie zasługuję na danie im swego błogosławieństwa ojcowskiego, bo straszną przyszłość dla nich zamknąłem, ale błogosławię je obie... Waszą matkę ratowałem jak mogłem; Bóg rozkazał i zabrał ją do siebie; to była moc jego i nikt na to rady nie ma. Ożeniłem się powtórnie, lecz się zawiodłem... Sądziłem, że dla was moje drogie dzieci matkę znalazłem — wnosząc z tego, że ona była też sierotą i wychowywała się w zakładzie sierot — dla siebie żonę i opiekunkę. Tak nie było. Swem **postępowaniem oziębłem** doprowadziła mnie do tej strasznej zbrodni w samą Wielkanoc popełnionej .. Miłości małżeńskiej mnie nie okazała, **nie łagodziła mojego popędliwego usposobienia**, ale **więcej podpalała**; z tego też powodu czyn tak ohydny spełniłem...“ Potem następują wskazówki szczegółowe, choć chaotyczne o stanie interesów.

Sędzia śledczy, jak się dowiaduję, przeprowadziwszy już kilkakrotnie najsumienniejsze badania Winiarskiego, jest skłonny polecić zbadanie stanu jego umysłu psychiatrom. Prawie trudno wątpić, że zostanie uznany za chorego — i że w ten sposób adwokat Nebenzahl, żyd, który ma bronić Winiarskiego straci sposobność do najhaniebniejszych napaści już nie na jednostki, ale na ogół duchowieństwa, opierając swoje oskarżenie na przywidzeniach obłąkanego zbrodniarza.

Klfs.

Z państwa.

Pierwsza mowa.

(Przemówienie dep. ks. St. Stojałowskiego w parlamencie wiedeńskim w dniu 31 marca b. r.)

(Dok.) Muszę też wobec Daszyńskiego wziąć w obronę polską młodzież. Mówiłeś Pan tu o zardzewiałych pistoletach, z którymi polska młodzież, gimnazjaliści, mieli przeciw Wam wystąpić. (*Dep Daszyński: „To jest prawdą!“*) Panie kolego, ale i to pan musisz przyznać, że tymi zardzewiałymi pistoletami nie zraniono, ani nie zabito żadnego robotnika i że zarzut ten jest w każdym razie nie uzasadnionym. Ja przynajmniej nie znam żadnych dowodów, któreby ten fakt potwierdzały, ale na co innego mamy dowody. (*Dep. Daszyński: „Ale co to było w Pańskim okręgu, gdzie zabito Winkowskiego?“*) A on jeszcze do dzisiaj żyje! (*Ogromna wesołość. Dep. Daszyński: „On tu jest, więc może potwierdzić, że go bito aż stracił przytomność!“*) Przy najbliższej sposobności tę sprawę wyjaśnię, dzisiaj nie ma na to czasu. (*Liczne głosy i przerywania*). Na to wszystko powiem tyle, że to jest nieprawdą i że tę nieprawdę mówi się świadomie. (*Głos posła Winkowskiego*). Pan, p. kolego Winkowski zostałeś obity, aleś nie powinien chodzić do szynku. W szynku byłeś obity, nie na zgromadzeniu ludowców. — Do szynku polazł pomiędzy żydów i tam dostał baty, a teraz ja mam być za to odpowiedzialnym! (*Ogromna wesołość do rozpuku. Dep. Daszyński: „Nie przedstawiaj się Pan tak całkiem bez winy!“*) Jeżeli Pan możesz moją winę udowodnić, to zrób to Pan przy najbliższej sposobności — dzisiaj nie masz Pan głosu. (*Wielka wesołość*).

Ale to prawdą jest, p. kolego Daszyński, że przy ostatniej rozprawie sądowej udowodnionem zostało, iż przy ostatnim strejku piekarzy krakowskich w stowarzyszeniu socjalno-demokratycznem, tych robotników, którzy pracowali i do strejku przyłączyć się nie chcieli, sieczono rózgami. (*Słuchajcie! słuchajcie!*) To jest prawdą — i to zrobili pańscy towarzysze. Rozciągano robotników na ławach i wyliczano im po 25 kijów! (*Słuchajcie! słuchajcie! Krzyki ze strony socjalnych demokratów. Dep. Daszyński: „Ale myśmy tego nie chwalili!“*) Chciałeś Pan to jeszcze chwalić?! (*Śmiechy i zaprzeczenia socjalnych demokratów. Dep. Kozakiewicz: „Nasi ludzie nie rabowali jak wasi na ulicy.“*)

Tak Pan nie odważyłbyś się mówić poza parlamentem, tu się czujesz nie odpowiedzialnym. Tuście też poniżali kulturę całego narodu... (*Zaprzeczenie i krzyki ze strony socjalnych demokratów. Dep. Berner: „On to mówi z polecenia hr. Dzieduszyckiego.*

Dajże Pan jemu samemu o tem mówić.“ Dep. Daszyński: „To z mówiona robota, panie Stojałowski!“ Krzyki.)

Patrzcie moi panowie, to co tu wyprawiacie w parlamencie, to jeszcze ujdzie, bo możemy jeszcze wytrzymać, gdy tu hałasujecie i przeszkadzacie, ale Wy tak samo na Waszych zgromadzeniach wzniecacie wrzaski i nie dacie przyjść do słowa. To przecież nie jest kultura, a Wy po tem mówicie: „Stojałowski nie chce przyjść i nie chce być sądzonym“. *(Dep. Resel: „Nie kłam Pan! Jak często p zemawiałeś na naszych zgromadzeniach wśród zupełnego spokoju“.)* Mówię o zgromadzeniach w ostatnich tygodniach. *(Dep dr Lueger: „Socjalni demokraci robią wszędzie tak samo. To już jest prawdą!“)*

Gdyś pan tu mówił o oświacie w kraju, przytoczyłeś liczby o szkolnictwie w Galicji. Wiesz pan, że tu siedzimy po lewej stronie. (*Głos: „A zerkamy na prawo!“*), aby bronić praw ludu i o tem was przekonamy, jak umiemy praw ludu bronić. Nie pójdziemy w tem po naukę do socjalnych demokratów; ja tego nie potrzebuję, bo jestem starszy, niż niejeden z was i stoję dłużej w ruchu ludowym. (*Dep. Hybes: „Ale do feudałów“. Dep Axmann: „Ale wyście przecie także poszli do altanki“. Głos: „Czemuż pana szlachcice tam popierali?“*). To jest nieprawdą, ale tego panu nie biorę za złe, bo pan nie jesteś z Galicji. (*Dep. dr Verkauf: „A jakże się ma sprawa z hrabiną z Niska? Mógłbym wymienić nazwisko“*). Wymień je pan. (*Dep Verkauf: „Hrabska rodzina, która pana popierała w Nisku“*). To jest nieprawdą. Wymień pan nazwisko. (*Dep Verkauf: „Ressegneux!“*). Hr. Ressegneux tak mię popierała, że gdy byłem pierwszy raz w Nisku, zaprosiła mię do stołu. (*Dep. Verkauf: „To już coś znaczy!“*). Tak niegrzeczny nie jestem, abym miał takie zaproszenie odrzucać. A gdy z tego, lub z tego, że tu w Izbie temu lub owemu posłowi podam rękę, wy plotki robicie i w gazetach piszecie, że ja się targuję o chłopską skórę — to ja sobie wcale nic z tych plotek nie robię.

Ale muszę skończyć — i tylko tę jedną rzecz sprostować. (*Wesołość*)

Mówiłeś pan o szkolnictwie, aleś nie przytoczył ile szkół i uczniów było w Galicji, gdy przyszła konstytucja, a to przecie jest najważniejsze, i to trzeba mieć przed oczyma, jeżeli się chce oceniać rozwój szkolnictwa w Galicji. (*Dep. Daszyński: „Ileż ich było?“*). W Galicji było 2.315 szkół z 2.417 nauczycielami, a dzieci do szkoły chodzących było w tym roku wszystkiego 81.000! A więc p. Daszyński zapamiętaj pan sobie te liczby, gdy będziesz mówił o tej sprawie. (*Dep Daszyński: „700 000 dzieci pozostaje bez szkół“*).

To prawda, ale w 30 latach nie może być lepiej, a Pan wiesz, że my chcemy i będziemy Wam pomagać w podniesieniu szkolnictwa. (*Dep. dr Verkauf: „Ale Pańskiem zadaniem jest te stosunki krytykować, a nie chwalić!“ Dep. dr Lueger: „Tego przecie nie uczynił!“*).

Kończę tedy, a zarazem odpowiadam posłowi dr Verkaufowi. (*Wesołość*).

Treścią wszystkiego, co tu mówiłem jest, krótko mówiąc, co następuje: Przyszliśmy tutaj, aby w parlamencie coś pracować; poświęcimy się tej pracy oddając do rozporządzenia wszystkie siły nasze i dążyć będziemy do tego, aby w parlamencie się coś robiło i aby znaczenie parlamentu wzrosło.

Nie będziemy się oglądali na ministra prezydenta, ale będziemy się starali pchać rząd ku temu, aby się tu coś pożytecznego zrobiło, bo to jest, sądzę, obowiązkiem każdego prawdziwego zastępcy ludu.

My temu rządowi nie będziemy robić opozycji dla opozycji albo dla agitacji, ale w opozycji rzeczowej zawsze i z pewnością z wszelką stanowczością będziemy tu rzecznikami praw ludu, a bronić się będziemy przeciw wszelkiej niesprawiedliwości, przeciw każdemu pogwałceniu. Będziemy się starali, aby galicyjskiej ludności, tak polskiej jak ruskiej, oddano nakoniec jej prawa, a Pan p. kolego Okuniewski możesz przyjąć to zapewnienie, że nie będziesz potrzebował przeciw galicyjskiej administracji i przeciw galicyjskiej szlachcie wzywać obcej pomocy. Jeżeli my, polski i ruski lud, pójdziemy razem, to sobie z tymi panami, którzy nas uciskają lub uciskali, damy sami radę. *Ale tutaj nie damy się użyć jako klin do rozbijania Polaków czy Słowian.*

Jak ze strony niemieckiej zawsze się tu wspomina o niemieckiem spółobywatelstwie, tak my podnosimy hasło „słowiańskiego spółobywatelstwa“ wliczając w to Rusinów, wliczając ruski lud.. (*Głos dep. Okuniewskiego*). Panie dr Okuniewski, jak chcecie coś zrobić dla ludu, a będziecie szli osobno, to nie zajdziecie tak daleko, jak kiedy będziemy razem maszerować.

(*Dep. dr Okuniewski: „Ja sobię to rozważę!“*) A więc rozważ to pan panie kolego!

A teraz na końcu (*Głosy: „Znowu na końcu!“*) muszę jeszcze kilka słów przemówić do tych przedstawicieli Koła polskiego, którzy tu są obecni.

(*Po polsku*): Wy panowie z Koła polskiego robicie nam zarzut, żeśmy nie wstępując do waszego Koła, popełnili schyzmę narodową. Lecz my ten zarzut stanowczo odpieramy.

Myśmy wyrośli z pnia narodowego, przy karnej i znojnej pracy ludu — wy, oddzieliwszy się od pnia ludowego przed wiekami, nie umieliście się, a może nie chcieli wszczepić w ten zdrowy rdzeń narodowy, z którego jedynie wyróść może siła i życie dla narodu i Ojczyzny.

To główna przyczyna, dla której nie możemy iść z wami.

Z tego jednak co mówiłem, możecie się przekonać, że gdy będzie chodziło o sprawę narodową, o stanowisko nasze, o obronę godności naszego narodu i praw naszych i praw słowiańskich w Izbie; gdy zechcecie coś dobrego i pożytecznego zrobić dla ludu w kierunku reform społecznych, to czy my z tej czy z tamtej strony Izby znajdować się będziemy, spotkamy się niezawodnie w pożytecznej pracy.

Zarzucacie też nam, że jesteśmy za nadto radykalni, a na to wam tak odpowiem: Jeśl my jesteśmy radykalni w jednym kierunku, Wy z pewnością jesteście zanadto radykalni w kierunku przeciwnym. A więc wiedźcie Panowie, że nasz radykalizm będzie się stosował do miary Waszego radykalizmu. Jeżeli Wy będziecie trwać w Waszem zacietrzewieniu i nie zechcecie zrobić żadnego ustępstwa na korzyść ludu, jeżeli tak, jak przy wyborze delegacji dla pozornych powodów i małostkowych ambicyj i względów, odrzucać będziecie nasze żądania i żądania ludu, to się nie dziwcie, że my będziemy skrajnie radykalnymi.

Przyjmicie też Panowie i tę odemnie przestrogę, która Wam się przyda. Nie chciejcie lekceważyć, jak to dotychczas było, żądań ludowych, ani sprawy ludowej; nie lekceważcie sobie ruchu ludowego. Jeżli liczycie na niejaką niezgodę w obozie ludowym, która do tego czasu osłabia siły ruchu ludowego, to w tych rachubach możecie się grubo pomylić na Waszą niekorzyść.

Jeżeli zaś z tych słów moich skorzystacie, sądzę, że będzie z tego pożytek dla Was i dla nas — pożytek dla sprawy narodowej. Skończyłem. (*Oklaski*).

Kolej Rappaporta i Braci Kohnów.

III.

Wiedeń d. 22. kwietnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Omne trinum perfectum. W spółce z Rappaportem i Kohnami jest jeszcze powyżej wymienioną drogą żelazną interesowana trzecia firma żydowska, jako właścicielka wielkich obszarów w tej części Galicji, mianowicie „Bracia Eislerowie“ („Gebrüder Eisler“). Zanim wrócimy do przedłożenia rządowego, warto rozpatrzyć się nieco w początkowych dziejach tej kolei. Projekt połączenia Lwowa, względnie Sambora przez Turkę i przełęcz Użoku z Węgrami, powstał w r. 1896 na wniosek posła dra Osuchowskiego, uczyniony w Sejmie galicyjskim. Sejm przychylił się do wniosku, orzekając, iż „budowa projektowanej kolei potrzebna jest ze stanowiska ogólnych interesów kraju“ i polecając Wydziałowi krajowemu, „linję tę włączyć do programu swej akcji“. Jakoż nie długo potem zajęto się trasą tej kolei, z czego wynikły dwa warjanty połączenia Sambora przez przełęcz Użoku z Węgrami: jedna przez Turkę, druga przez Wołcze-Jabłonkę, naturalnie z pominięciem pustyń leśnych w okolicach Wołosatego. Teren okazał się w każdym kierunku bardzo korzystnym dla budowy kolei. Nagle otrzymuje techniczna ekspozytura w Turce, zostająca pod kierownictwem starszego inżyniera Zebrawskiego, rozkaz studjowania i trasowania innej linji, mianowicie Staremiasto-Wołosate (węgierska granica). Rozkaz ten wywołał sensację, gdy się pokazało, iż ostatnia linja przecina w całej długości rozległe dobra „braci Eislerów“, firmy: „Jacob & Josef Kohn“ i posła dra Rappaporta. Strwożony tem powiat turczański wysłał deputację do Wiednia, która się tu dowiedziała, że powyżej wymienieni żydowscy miljonerzy przyrzekli rządowi dać 200.000 złr. zasiłku na budowę kolei, jeśli kolej będzie prowadzona przez ich dobra w całej długości. Te pieniądze przeważyły wszelkie względy, przemawiające za linją przez Turkę, mianowicie, że powiat turczański tworzy pomiędzy linjami kolejowemi Ławoczne-Stryj-Sambor-Łupków i Ciżma bardzo wielką przestrzeń, że posiada przeszło 100.000 morgów dziewiczych borów, które obecnie są nieprzystępne, że bogaty naftowy teren tamtych okolic z braku komunikacji nie może być eksploatowany, że wzdłuż projektowanej linji Staremiasto-Użok znajduje się kilkanaście parowych tartaków z wywozową produkcją drzewa przeciętnie 900 wagonów na rok.

Warto również przytoczyć ustęp z mowy posła dra Osuchowskiego mianej w Sejmie galicyjskim ostatniej kadencji. Rzekł on między innemi:

„Linja Staremiasto-Wołosate przecina według długości nieprawnie nabyte dobra firmy Jakóba i Józefa Kohna i dra Rappoporta. Kohnowie wyniszczyli w przeciągu lat dwudziestu wszystkie lasy w swych dobrach i okolicy. W dobrach dra Rappaporta jest jeszcze 7000 morgów lasów bukowych. Linja kolejowa idzie brzegiem powiatu liskiego, nie łączy żadnych miast, nie ma dróg dowozowych, a dlatego bez wszelkiej przesady powiedzieć można, że linja projektowana oprócz zadośćuczynienia prywatnym interesom bardzo małą gospodarczą posiada doniosłość. Czy godzi się, żeby rząd za nikłe 200.000 złr. budował kolej kosztem 7,000.000 złr. według życzenia dwóch finansowych magnatów z pominięciem interesów krajowych? Koszty budowy rzeczonej kolei wynoszą według przedłożenia rządowego, nie jak powiedział poseł dr Osuchowski 7 miljonów, lecz o k r ą g ł o 16.5 m i l j o n ó w, wobec czego zasiłek żydowski niknie jeszcze bardziej.

W przedłożeniu rządowem czytamy o tej projektowanej linji, co następuje: „Kolej ma wychodzić z dworca lwowskiego, prowadzić najprzód obok kolei Albrechta, koło Lubienia wielkiego, wejść w dolinę Wereszczycy, następnie dotknąć miasta Rudki, a po przecięciu w poprzek nizin Dniestru wejść na dworzec samborski szlaku kolei państwowej Chyrów-Stryj. Stąd idzie trasa doliną Dniestru wciąż pod górę przez Staremiasto, Busowisko i Hołowiecko do Łomny.

Dalsze prowadzenie trasy z tej miejscowości do galicyjsko-węgierskiej granicy, która to trasa z powodu połączenia z koleją węgierską zależną jest od mającej się budować kolei z Wielkiej Berezny (Nagy Berezna) do granicy galicyjskiej — nie da się obecnie bliżej oznaczyć ponieważ co do tego przyłączenia, które ma nastąpić albo koło Wołosatego, lub też przez przełęcz Użoka, dotychczas układu z Węgrami dla nieskończonych tam jeszcze studjów technicznych nie przyszło. Trasa z przyłączeniem koło Wołosatego, która według dotychczasowych studjów okazuje się jako technicznie korzystniejsza (??), rozwija się na lewym brzegu doliny potoka Lechnowy aż do przedziału wód pomiędzy Dniestrem, a Sanem koło Krywki, następnie zjeżdża koło miejscowości Żurawin na dół w dolinę Sanu i dosięga przez San (po moście) dotykając miejscowości Ustrzyki i Wołosate, główny grzebień Karpat, a zarazem granicę krajową.

Wariant przez przełęcz Użoku idzie natomiast, o ile to z dotychczasowych studjów wynika, z Łomny w kierunku południowo wschodnim poboczną doliną Dniestru wzdłuż drogi prowadzącej od Turki aż do Wolcza. Stąd można trasę do miejscowości Tureczki niższe prowadzić albo pod górę w kierunku zachodnim od Jabłonki wyższej, albo przekraczając podrzędny przedział wód przez Turkę i Jabłonkę niższą do wspomnianej miejscowości (Tureczki niższe), skąd przez Tureczki wyższe osiągnęłaby granicę kraju przy przełęczy Użoku.

Budowa normalno torowej drogi żelaznej pierwszego rzędu, której długość stosownie do wyboru wymienionych wariantów wynosi: 159 (na Wołosate) względnie 163 (z pominięciem Turki w zachodnim kierunku od Jabłonki wyższej do Użoku lub 166 kilometrów (przez Turkę do Użoku) p o w i n n a b y wynosić, ma być natychmiast po wykończeniu szczegółowego projektu przedsięwzięta i z rokiem 1901 skończona. Koszty budowy, które w stadjum, w którem się obecnie projekt znajduje, t y l k o t y m c z a s o w o w s p o s ó b s z a c o w a n i a (*schätzungsweise*) mogą być wypośrodkowane, m o g ą przy mniej kosztownem (???) przyłączeniu z Węgrami koło Wołosatego włącznie z kosztami parku jazdy w kwocie 2 045.000 złr. b y ć na sumę nawet 16,545.000 złr. p r e l i m i n o w a n e“.

Z powyższego przedłożenia rządowego, które widocznie przechyla się ku stronie Wołosatego, nie wynika bynajmniej, żeby linja przez Wołosate miała być istotnie tańszą, skoro idzie ona na nasypach urwiskiem brzegu potoku Lechnowy „wciąż do góry“, przekraczając przedział wód pomiędzy Dniestrem a Sanem, następnie spuszcza się w dolinę Sanu i potem przez most na Sanie spuszcza się znowu koło Wołosatego do grzebienia Karpat. Natomiast linia przez Turkę do Użoku idzie z Łomny wzdłuż gościńca prowadzącego do Turki doliną Dniestru i przesadza tylko „podrzędny“ przedział wód, zatem podług tego już szkicu kosztowniejszą być nie może, lecz owszem koszty budowy muszą być znacznie tańsze. Ale m a o n a b y ć d ł u ż s z ą, mianowicie o cztery, względnie siedm kilometrów. Ponieważ wedle preliminarzu kosztów budowy 1 kilometr kosztowałby okrągło 10 377 złr., przeto, gdyby istotnie miało być prawdą, że warjanty przez powiat turczański są dłuższe o 4, względnie 7 kilometrów, to zwyżka kosztów wynosiłaby w najgorszym razie tylko 72.439 złr., licząc według długości linji bez względu na teren. Ponieważ atoli teren na Wołosate zdaje się być trudniejszy, przeto argument tańszej budowy wygląda bardzo na... wykręt.

G. Sm.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 21 kwietnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Pożar giełdy. — Testament Wolterowej. — Związek kobiet.

Wiedeń nie widział już od dłuższego czasu takiego ruchu o wczesnej bardzo porze, jaki wczoraj panował na sąsiednich „Schottenringowi“ placach i ulicach. Tłumy spieszyły z gorączkowym pospiechem, wokół wznosiły się okrzyki: „Giełda gore!“ Z pięknego pałacu, którego twórcą jest Teofil Hansen, wydobywały się gęste kłęby dymu, a z nich tu i ówdzie wybiegały ogniste języki.

O pożarze dał znać odbywający służbę stójkowy; uczuł on około 2 godz. po północy silny zapach spalenizny, słyszał również trzask palącego się drzewa. Powiadomiony przez niego inspektor domu zatelefonował do straży pożarnej, która też natychmiast przybyła. Nie wiedziano jednak, gdzie właściwie i co się pali. Nad dachem wielkiej sali giełdowej wisiały ciężkie kłęby dymu, ognia nie było widać. Po długich poszukiwaniach straż pożarna doszła wreszcie do miejsca pożaru. Paliły się wiązania drewniane u stropu, które dopiero zeszłego roku odnowiono kosztem 50-iu tysięcy złr. Równocześnie okazała się prawie niemożliwość ugaszenia ognia. Musiano się więc ograniczyć tylko do tego, by o ile możności ochronić plafon od dalszego zniszczenia. Około 3 godz. rano runęła część sztukateryj, jakie się znajdowały u sufitu wielkiej sali na oparciach drewnianych. Ogień szerzył się niezwykle. Udało się wreszcie zrobić otwór w suficie sali i w ten sposób zapobiedz dalszemu szerzeniu się ognia; również otworem w suficie mógł teraz wychodzić dym, który przedtem przyczyniał się do utrudnienia w gaszeniu. Niewiele jednak przez to zyskano; cztery jeszcze razy runęły sztukaterje, ogień coraz bardziej wzrastał. Przez otwór wlano tyle wody, że marmurowa wielka sala miała wygląd basenu.

Wtem około 5 godziny rano pokazała się w otworze w plafonie postać strażaka. Postępował on ostrożnie i powoli, ciągnąc za sobą węża i doszedł do trawersy, skąd teraz dopiero mógł ujrzeć właściwe ognisko. Porobiono więc zaraz jeszcze trzy otwory w plafonie i w ten sposób udało się zlokalizować pożar.

Gdzie szukać przyczyny pożaru? Różni różnie mówią. Najprawdopodobniej podczas ostatniej burzy uderzył piorun w konduktora na gmachu giełdowym, i przechodząc przez drut do ziemi zapalił „po drodze“ jakąś sztukaterję, drzewo, lub coś innego, co tliło przez czas dłuższy, a ogień wybuchł dopiero wczoraj. Szkoda jest wielka, powierzchowne obliczenia wykazują 100 tysięcy. Ruch giełdowy nie naturalnie nie utraci, żydzi bez względu na pożar będą grać, wygrywać, lub złapani przez nich na grę giełdową goje, tracić!

O 3 godzinie popołudniu na miejsce ugaszonego już pożaru przybył arcyksiążę Ludwik Wiktor w towarzystwie swego adjutanta po to, by się dowiedzieć, czy przeniesione do gmachu giełdowego muzeum etnograficzne nie poniosło jakiej szkody. Otrzymawszy uspakajające wiadomości, powrócił arcyksiążę do swego pałacu.

Testament Karoliny Wolterowej, zmarłej przed kilku miesiącami sławnej wiedeńskiej artystki, — jest... niewykonalny. Takiego przynajmniej zdania jest jak dotąd sąd wiedeński. Wspomniana artystka, jak wiadomo, zapisała 10 tysięcy złr. na biednych artystów, nieszczęście jednak chciało, że testatorka wyraźnie zaznaczyła, że owe pieniądze ofiarowuje „Stowarzyszeniu ubogich artystów“. Władza naturalnie trzyma się ściśle owej firmy, szuka towarzystwa w testamencie naznaczonego, ogłasza w *Wiener Ztg*, że, ktokolwiekby wiedział o istnieniu tego towarzystwa, obowiązany jest o tem natychmiast donieść sądowi, sprawa się ciągnie, — tymczasem wszystkim wiadomo, że „Stowarzyszenia ubogich artystów“ wcale nie ma i że Wolterowa miała na myśli „Stowarzyszenie niemieckich członków scen w Austrji“, do którego należą i biedni artyści. Władza musi zachować formalność, prezes zaś istniejącego stowarzyszenia artystów poczynił już potrzebne kroki i w najbliższym czasie spodziewa się owe 10 tysięcy otrzymać dla „Stowarzyszenia niemieckich artystów“.

Tutejszy „Związek chrześcijańskich kobiet wiedeńskich“ urządza dnia 24 b. m. Mszę dziękczynną na intencję zatwierdzenia przed rokiem wyboru dra Luegera burmistrzem m. Wiednia, jak również z powodu rocznicy powstania wspomnianego związku. Do licznego współudziału zaproszone zostało: prezydjum magistratu, radcy miejscy, deputowani, etc. **Swój.**

Ze świata sztuki i literatury.

* Książki nadesłane do Redakcji *Głosu Narodu:* Walery Gostomski: „Historja literatury powszechnej“ (zeszyt 5, Warszawa, Gebethner i Wolff). — T. T. Jeż: „Hryhor Serdeczny“ (Kraków, Czytelnia polska). — Junosza Ochorowicz: „Listy do przyszłej narzeczonej“, (Warszawa, Bibl. dzieł wyborowych). — „Przygotowania wojenne Rosji“ (Lwów). — Smoleński Władysław: „Szkoły historyczne w Polsce“, (Warszawa, Biblioteka dzieł wyborowych) — Marjan Gawalewicz: „Szkice i obrazki“, (Warszawa, Biblioteka dzieł wyborowych).

Drobne wiadomości.

Drugi zjazd łowiecki, zainicjowany przez galicyjskie Towarzystwo łowieckie, odbędzie się we Lwowie podczas wyścigów konnych br.

Karty myśliwskie. Nowa ustawa łowiecka, uchwalona przez Sejm galicyjski, która weszła w życie z dniem 26-go marca br., postanawia, aby każdy wykonywujący prawo polowania, miał kartę myśliwską, wydaną przez władzę, którą na wezwanie organów nadzorczych ma się wykazać, iż posiada prawo do polowania. Dotychczas atoli, mimo wejścia w życie ustawy, namiestnictwo nie wydało do niej przepisów wykonawczych, tak, że władze nie mogą jeszcze wydawać tych kart. Sprawą tą zajmował się na ostatniem posiedzeniu wydział gal. Towarz. łowieckiego i na wniosek członka wydziału p. Krogulskiego uchwalił udać się do namiestnictwa z prośbą, aby wydało jak najspieszniej przepisy wykonawcze do ustawy łowieckiej tak, aby myśliwi mogli posiadać przepisane ustawą karty myśliwskie i dla braku ich nie byli narażani na nieprzyjemności i konflikty z organami nadzorczymi.

Ajenci policyjni pp. Br. Karcz i Noga aresztowali 50-letnią Elżbietę Wessalo, i jej córki Marję i Józefę, które wspólnie notorycznie kradły po kościołach nawet z ołtarzy. Kradzione rzeczy zastawiały w zakładach zastawniczych żydowskich. Część tychże rzeczy odebrano. — Ajent p. Kurek aresztował Wacława Łukasika za kradzież dużej broszki z ametystem, wartości 25 złr., a którą złodziej usiłował sprzedać za 12 centów. Broszka znajduje się w biurze bezpieczeństwa publicznego pod „Telegrafem“.

Obywatelskie Towarzystwo Domu akademickiego. Walne zgromadzenie członków odbędzie się w piątek d. 29 kwietnia o godzinie 5 po południu w sali obrad kasy Oszczędności m. Krakowa. Na porządku dziennym sprawozdanie wydziału i komisji kontrolującej i wybór trzech członków wydziału, wreszcie wnioski członków.

Z Banku hipotecznego. Rada nadzorcza galicyjskiego akcyjnego Banku hipotecznego we Lwowie na posiedzeniu d. 22 bm. odbytem zamianowała urzędników filji krakowskiej pp. dra Szymona Mestera szefa biura korespondencji i Kazimierza Czapelskiego, kasjera głównego, prokurzystami filji Banku w Krakowie.

Z armji. Jenerałem broni mianowany został komendant korpusu lwowskiego hr. Schulenburg.

Konkursy rozpisują: Magistrat miasta Trembowli na posadę koncepisty, ewentualnie sekretarza z płacą 700 złr. i posadę kasjera miejskiego z płacą 550 złr. Termin do 20go maja. — Wydział powiatowy w Jaśle na posadę lekarza okręgowego z siedzibą we Frysztaku, z poborami 750 złr. Termin do końca maja. — Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie na trzy posady technicznych urzędników w dziale maszynowym, tudzież na trzydzieści posad palaczy przy lokomotywach. Płaca urzędników 700 złr. i dodatek na pomieszkanie, płaca palaczy początkowo 1 złr. 20 ct. dziennie. — Rady szkolne okręgowe w Kolbuszowej i w Krośnie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 25 maja.

Program wieczoru muzykalno-deklamacyjnego, który się odbędzie dzisiaj w sali Kasyna powsz. pod kierunkiem p. Maurycego Siebera, jest następujący: 1. Trio Reisigera na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, odegrają pp. Świerczek, Gnoiński i Mercik; 2. a) „Kochaj mnie“, Chopina, b) „Purytanie“ Belliniego, odśpiewa p. Wakulska; 3. Adagio Beethovena i Mazurka Nr. 8 Chopina, solo skrzypce, odegra p. M. Gnoiński (akomp. p. Ostrowska); 4. a) Kozak, Moniuszki Siebera, b) Dumka, Siebera, odśpiewa solowy kwartet na głosy mieszane, 5 „Religioso“, Goltermana, solo na wiolonczeli odegra uczeń prof. Stingla, p. Alfred Falter (akomp. prof. Stingl); 6. Dwaj grenadjerzy Schumana i pieśń Plumketa z opery „Marta“ Flotowa, odśpiewa p. Stypkowski (bas-baryton); 7. Dwie pieśni na głosy mieszane, Świerzyńskiego, odśpiewa solowy kwartet; 8. „Chłopskie serce“, Konopnickiej, wypowie p. Wielandówna; 9. „Ave Maria“ Bach Gounoda, na sopran, skrzypce i fortepian, wykonają p. Wakulska, pp. Michał Piepes i Świerzyński. Akompaniament do śpiewu objął p. Świerzyński. Początek koncertu o godz. pół do 8 wieczorem.

Składki P. Sikorski na Wawel 35 centów.

Na imieninach pana Leona Radwańskiego w Oświęcimiu zebrano na gimnazjum polskie w Cieszynie 4 złr., na pewnem zebraniu towarzyskiem w Starym Sączu złożono 7 złr. 26 ct. przeznaczając 3 złr. 63 ct. na gimnazjum polskie w Cieszynie i 3 złr. 63 ct. na szkołę polską w Białej.

Szarady.

I.

Druga z pierwszą, potrawa i to *trzecia czwarta*,
Więcej za to z wszech względów, dla każdego warta,
Niż wszystkie, gdy kto niemi częstować nie zacznie,
Choć obficie, lecz nie smacznie.

II.

O! *pierwszy* wspak
Ma niezły smak,
Choć nie rozmiarów długich,
Bo ma kilka *trzecich, drugich*,
Wszystka, również z swej figury,
Kaprysem jest natury.

Rozwiązania szarad z Nr. 87.

Kor-nel U jej-ski. — Po iew ka.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp. z Krakowa: Zofja W., W. Skwarczowska, Z. Korcylowa, I. Muszyńska, St. Ropski, A. S., dr Lubaczewski, Zofja i Karol Haraschim, L. Gajewski, J. R. i J. K. K., A. Trzęsińska, W. Jeziorkowski, Zosia i Zygmuś Szumscy, T. Węglarski, L. Korczyński, L. Pyrz., W. Czyżowski, F. Broszkiewicz, M. Pischinger, W. Jeziorski, S. Dudek, K. Zaczek; A. Mikulski z Tuchowa, Z. Widlarzówna z Grzegórzek, B. Miarkowski z Lubaczowa, J. Gaudnik z Nawojówki (I), W. Janecka z Kołomyi, M. Ullmann z Horodenki, E. Kubala z Podgórza, S. Cyankiewicz i ks. A. Fójcik z Zarzecza, E. Stamm z Tarnowa. A. Cisowska z Przecławia, M. Kropodrówna, ks. J. Brzyski z Dębna. ks. L. Kuryłak z Podkamienia, J. Grabowska ze Strzelc, Milada Grodecka z Rzeszowa, C. Szczepański z Bełza, T. Hytkowa z Niwisk, K. i M. Schmidt ze Stanisławowa, W. Łuczyński z Kulikowa, S. Kotlarski z Brzeska, J. Giełdczyński z Bochni, E. Długopolska z Niska, J. Geneja z Podkamienia, Marja Zielińska z Wieliczki, K. i M. Młodzianowskie z Żółkwi, H. L. i M. Thunowie, W. i K. Wiśniowscy z Tarnobrzega, Fr. Brudniak z Rzeszowa, M. Rzepiela i A. Grzędzielski z Jarosławia, S. Kucharska z Nierosławia, Z. Młynek z Rzeszowa, K. Rybacka z Krzeszowic, J. Szewczyk z Kępy, S. Radziński ze Zbydniowa, M. Janoszanka z Zakopanego, E. Augustowska z Tarnowa, M. K. i F. Nodzeńskie z Przegorzał (I), A. Bubek z Tarnowa, H. Żuławówna z Jasła, F. Swoszowska z Rawy (I).

Kalendarz kościelny. Dziś, niedziela, Grobu Jezusa, Jerzego męczennika; jutro Marka ewangelisty; pojutrze Najświętszej Marji Panny „Dobrej Rady“ Kleta i Marcellina męczenników.

W kościele św. Marka księży Emerytów, rozpoczyna się jutro Nabożeństwo 40-godzinne.

W kościele św. Katarzyny we wtorek uroczystość Najśw. Marji Panny, „Dobrej Rady“ — o godzinie 8 Wotywa w kaplicy Sióstr Augustjanek, przed obrazem Najśw. Marji Panny „Dobrej Rady“.

Kalendarz rybacki. W miesiącu kwietniu łowić wolno: brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę. klonka i jazia oraz raka samca.

Ochraniać należy: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Do 15 kwietnia strzelać wolno samca głuszca i cietrzewia.

Na wszelkie zwierzęta i ptastwo nie wymienione w ogólności istnieje czas ochronny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 28, zachód przypada o godzinie 6 minut 48, długość dnia godzin 14, minut 20.

Kraków 24 kwietnia.

Notatki reporterskie.

✕ Z powodu lekkiej niedyspozycji Audaxa „Uwag“ w dzisiejszym numerze wyjątkowo nie podajemy. W przyszłym tygodniu Audax zapewne postara się to wynagrodzić.

= Ankieta w sprawie kursów im. Baranieckiego odbyła się wczoraj w Magistracie pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina. W ankiecie oprócz członków sekcji szkolnej wzięli udział: profesorowie Uniwersytetu Rostafiński i Lewicki, dyrektor gimnazjum św. Anny Kulczyński, dyrektor szkoły realnej Petelenz, dyrektor szkoły wydziałowej Gettlich i profesorowie kursów Szerłowski i Wodzinowski. Ankieta przeprowadziła dyskusję nad postawionemi sobie pytaniami: czy kursy im. Baranieckiego mają być przyłączone do szkoły wydziałowej, czy też utrzymane jako samoistna instytucja odpowiednio zreorganizowana. Oświadczenia członków ankiety posłużą sekcji szkolnej do ułożenia ostatecznego projektu w sprawie tych kursów, który następnie będzie przedłożony Radzie miejskiej.

✕ Pani Wanda Siemaszkowa, artystka dramatyczna, a wczorajsza benefisantka, nadesłała na nasze ręce kwotę 10 złr., przeznaczając ją na „Szkołę ludową“.

✕ Wybryki oficerów bywają bardzo rzadkie w naszem mieście, przeto z tem większem zdumieniem dowiadujemy się o swawolnym, a wielce ubliżającym godności oficera, napadzie na stróża nocnego. W piątek, około 11-tej wieczorem, trzech oficerów, podobno od trenu, zabawiało się gaszeniem lamp na plantach, pomiędzy ul. Wiślną i Franciszkańską. Stróż nocny, Ignacy Łenczewski, poprosił najgrzeczniej, aby raczyli zaniechać zabawki, a uczynił to z obowiązku, jaki służba na niego nakłada. Oficerowie rzucili się na niego, wyrwali mu halabardę, bili go pięściami, halabardą, a jeden dobył pałasza i ciął go w głowę. Na krzyk Łenczewskiego nadbiegło kilku przechodniów i żołnierz policyjny, który natychmiast poprosił oficerów o podanie adresów, ale panowie ci, lekceważąc sobie, nietylko własną powagę, ale i przepisy, adresów nie wymienili, a żołnierza ofuknęli w sposób grubiański, poczem udali się w ulicę Zwierzyniecką. Przechodnie, a świadkowie tej sceny, poszli w trop za nimi, gdy atoli zaszli aż na Przegorzały, a oficerowie dalej ku Bielanom puścili się spacerem, wrócili świadkowie do miasta i złożyli w policji zeznania o tym wypadku.

✕ Z Wiednia donoszą: W piątek aresztowano tutaj Jana Zdarila z pułku piechoty konsystującego w Krakowie, który pozostając tutaj na urlopie, spełnił cały szereg oszustw. Zdaril został wydany sądowi garnizonowemu. — Uwięziono tutaj także na dworcu kolei Północnej Karola Müllera, ekspedytora pocztowego z Bogułowic, z Galicji. Przed paru dniami skradł

on na swej poczcie trzy listy pieniężne, z ogólną zawartością 11.000 złr. i uciekł do Wiednia. Przy uwięzionym znaleziono jeszcze 9.900 złr.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Drezno 23 kwietnia (w południe). Dziś o 10 godzinie minut 35 rano przybył do Drezna cesarz Franciszek Józef.

Budapeszt 24 kwietnia (rano). Z Wielkiego Waradynu dochodzą tu niepokojące wieści o rozruchach w bliskości gminy Rev. W miejscowości tej starszy ławnik wezwał ludność do wzięcia udziału w robotach publicznych, spotkał się jednak ze srogą opozycją, tak, że musiał wezwać pomocy żandarmerji. Ta aresztowała 90 osób, z których jedna odebrała sobie śmierć przez powieszenie w areszcie miejskim. Fakt ten wywołał niesłychane wzburzenie wśród ludności, która zgromadziwszy się przed urzędem gminnym zachowywała się nader burzliwie. Zawezwano telegraficznie pomocy wojskowej z Wielkiego Waradynu.

Berlin 24-tego kwietnia (rano). *Reichsanzeiger* donosi: Rząd angielski ze względu na zamierzone zajęcie portu Wei-Hai-Wei, zawiadomił rząd niemiecki, że niema wcale zamiaru naruszać praw i interesów niemieckich w prowincji Szantung, lub też kwestjonować te prawa, albo stawiać w tej prowincji trudności, zwłaszcza że rząd angielski nie myśli budować kolei z Wei Hai-Wei lub należącego do niego terytorjum do Szantungu.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Medjolan 23 kwietnia (w południe). Tutejszy dziennik *Perseveranza* donosi, że Austro Węgry wyślą do Hiszpanji swoją eskadrę w razie zagrożenia portów hiszpańskich.

Madryt 23 kwietnia (w południe). Manifestacje polityczne są tu na porządku dziennym. Wczoraj tłumy, przeciągające z okrzykami przez ulice miasta, udały się pod gmach ambasady francuskiej i wznosiły przyjazne dla Francji okrzyki. Następnie lud udał się pod mieszkanie prezydenta ministrów Sagasty i wyprawił temuż gorącą owację. Do późnej nocy wznoszono okrzyki: „Niech żyje Hiszpanja! Precz z jankesami!“

Londyn 23 kwietnia (w południe). Z głośnymi okrzykami „Okręt amerykański wyrzucony w powietrze“, przebiegali wczoraj miasto chłopcy, sprzedający gazety. Wszyscy rzucali się na gazety, ażeby się dowiedzieć o pierwszej bitwie. Publiczność jednak oszukała się. Stowarzyszenia ubezpieczeń morskich otrzymały tylko zapytanie z Kadyksu, czy stwierdza się pogłoska, że na okręcie wojennym amerykańskim „San Francisco“, który miał wyruszyć z Halifaxu do Key-West, nastąpiła katastrofa wskutek eksplozji kotła.

Otóż dotąd pogłoska nie została stwierdzona. W każdym razie o dotychczasowej żadnej bitwie morskiej mowy być nie może Depesza nowojorska donosi iż kroki wojenne dopiero dziś wieczorem mogą nastąpić, skoro okręty amerykańskie zbliżą się do Kuby.

Londyn 23 kwietnia (w południe). Doszły tu bliższe szczegóły o schwytaniu okrętu hiszpańskiego „Buonawentura“. Okręt handlowy hiszpański został schwytany przez amerykański krążownik „Nashville“ niedaleko od portu Key West. Amerykański okręt dał pierwszy strzał ślepy, hiszpański jednak statek nie zwrócił, czy nie chciał zwrócić uwagi na to ostrzeżenie, a wtedy amerykański krążownik strzelił z działa sześciofuntowego. Kupiecki statek hiszpański dla braku załogi i amunicji nie mógł myśleć o jakimkolwiek oporze, spuścił flagę, załoga licząca 20 ludzi poddała się Amerykanom. „Nashville“ z dumą sprowadził „jeńca“ do portu Key West, gdzie „zwycięzcę“ ludność witała z wielkim zapałem.

Nowy Jork 23 kwietnia (w południe). Mac Kinley, jak twierdzą, sprzeciwia się zamiarowi bombardowania Hawany, który powzięli dowódcy floty amerykańskiej. Czyni to rzekomo ze względów ludzkości. Chce on, ażeby ze strony Stanów Zjednoczonych nie dano pierwszego strzału dotąd, póki Hiszpanie nie zaczną.

Nowy Orlean 23 kwietnia (w południe). Że wojna faktycznie już się rozpoczęła, dowodem tego wypadek, który tu nastąpił wczoraj. Władze portowe tutejsze przyaresztowały, jako kotrabandę wojenną, 100 mułów na pokładzie hiszpańskiego parowca „Catalonia“, a to pomimo protestu konsula hiszpańskiego. Ładunek był przeznaczony dla Kuby.

Waszyngton 23 kwietnia (w południe). Mac Kinley wydał proklamacyę, przeznaczającą 30-dniowy termin do opuszczenia blokowanych portów przez neutralne okręty i wzywającą 100 tysięcy ochotników natychmiast pod broń.

Kolonja 24 kwietnia (rano) *Köln Ztg* donosi z Londynu, że wielu z członków Izby niższej uważa przymierze angielsko-amerykańskie za fakt dokonany. Wielka Brytanja otrzymać ma od Stanów Zjednoczonych w zamian za swe zachowanie się wielkie ulgi w taryfie cłowej amerykańskiej dla towarów amerykańskich. Cała prasa angielska zajęła stanowisko przyjazne względem Ameryki Północnej.

Berlin 24 kwietnia (rano). Wojenny statek niemiecki „Geier“ ma być wysłany do Kuby w celu obrony niemieckich interesów.

Rjeka 24 kwietnia (rano). Tutejsza fabryka torpedowców otrzymała od rządu hiszpańskiego telegram z zapytaniem, czy nie odsprzedałaby kilka już wykonanych torped. Odpowiedź musiała wypaść odmownie z powodu, że fabryka dostarczyć ma w krótkim czasie znaczną liczbę torped dla Japonji.

Paryż 24 kwietnia (rano). Rząd francuski wydał rozkaz zmobilizowania północnej eskadry natychmiast po wybuchu amerykańsko-hiszpańskiej wojny. Atlantycka flota ma rozkaz pozostania w pobliżu wysp Antylskich przez cały czas wojny.

Buenos Ayres 24 kwietnia (rano). Hiszpańska łódź armatnia „Temeraria“ odejść miała wczoraj z tutejszego portu. Sądzą, że „Temeraria“ ma rozkaz atakowania amerykańskich okrętów „Oregon“ i „Mariette“, które odpłynęły w poniedziałek z Valparaiso do Montevideo. W ostatniej chwili jednak odbicie łodzi odroczono.

Waszyngton 24 kwietnia (rano). Mac Kinley w interwiewie oświadczył, że Ameryka wcale nie myśli posiąść Kuby, ani jej też anektować; celem Stanów Zjednoczonych jest uwolnienie Kuby od hiszpańskiego zwierzchnictwa. Kuba, — mówił prezydent, — powinna być rzecząpospolitą pod ochroną Ameryki. Mac Kinley spodziewa się, że to nastąpi, jest bowiem bardzo optymistycznie usposobiony co do wyniku wojny.

Waszyngton 24 kwietnia (rano). Ameryka nie straciła jeszcze nadziei pozyskania sobie mieszkańców Kuby. Z Key-West odpłynął do Hawanny statek wiozący żywność, lekarzy i — załogę, rzekomo dla niesienia pomocy cierpiącym nędzę Kubańczykom z powodu stanu wojennego.

Waszyngton 24 kwietnia (rano). **Amerykański krzyżowiec** „Topeka“ wiozący amunicję i armaty z Anglji, w drodze **starł się** z powodu gęstej mgły **z angielskim statkiem parowym „Albatrosem“**. Zetknięcie się było bardzo silne, **strzaskany okręt amerykański zatonął**. Angielski statek uległ mniejszemu zniszczeniu.

Waszyngton 24 kwietnia (rano). W wojnie hiszpańsko-amerykańskiej nastapi może nowy zwrot. Stany Zjednoczone wydały bowiem **rozkaz natychmiastowego zajęcia wysp Filipińskich**. Z tego powodu obawiać się należy nowych komplikacyj, zdaje się bowiem, że przeciwko temu krokowi **zaprotestuje Japonja.**

Hawanna 24 kwietnia (rano). **W tutejszych arsenałach wybuchła z niewiadomych dotychczas przyczyn straszliwa eksplozja** Mnóstwo ludzi padło ofiarą wybuchu.

Hawanna 24 kwietnia (rano). Rząd kubański wezwał wszystkich Kubańczyków zdolnych do boju do złączenia się w wojnie przeciw Stanom Zjednoczonym. Jenerał Blanko proklamował stan wojenny na Kubie.

Hawanna 25 kwietnia (rano). Komendant floty amerykańskiej, admirał Sampton zawiadomił rząd w Waszyngtonie, że już blokadę portu hawańskiego przeprowadził.

Nowy Jork 24 kwietnia (rano). Amerykańska flota, krążąca po wodach kubańskich, ma zamiar trzymać się zdala od wybrzeży Kuby i przez ścisłą blokadę ogłodzić Hawannę. Dowódca floty amerykańskiej, Sampton, zamyśla zniszczyć zupełnie komunikację telegraficzną podmorską między Kubą a Europą. Głównym celem eskadry amerykańskiej będzie niedopuszczenie floty hiszpańskiej.

Czternasta sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu“).

Wiedeń 23 kwietnia (w południe). Dyferencje na prawicy wyrównane; przyszło już do kompromisu z Dipaulim, który oświadczył, że nie wystąpi z motywowanym porządkiem dziennym. Reszta stronnictw prawicy ma pojedynczo przejść do porządku dziennego, czyli będzie głosować przeciw oskarżeniu hr. Badeniego a właściwie przeciw wnioskom Niemców.

Co do dep. Kramarza, pozostawiono mu osobistą wolność; poseł ten zdaje się, postanowił nie brać wcale udziału w głosowaniu nad oskarżeniem Badeniego.

Dyskusja nad wnioskami, żądającymi oskarżenia byłego prezydenta, zakończy się jak się zdaje we środę; zaraz na następnem posiedzeniu, t. j. we czwartek na porządek dzienny wejdzie sprawa rozporządzeń językowych, która przedstawi o wiele więcej komplikacyj i trudności.

Bozen 24 kwietnia (rano). Zgromadzenie ludowców niemieckich wyraziło drowi Grabmayerowi ostrą naganę za jego mowę w Izbie. Z powodu gwałtownych mów zostało zgromadzenie rozwiązane.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 23 kwietnia. Targ zbożowy. Po jednodniowej pszerwie zwyżka zbożowa zrobiła wczoraj dalsze postępy. Ruch zwyżkowy pochodzi z zagranicy i ma swoje źródło w wojnie amerykańsko hiszpańskiej. Na targu brakło zupełnie prawie gotowego towaru. Za ofiarowane małe partje pszenicy żądano bajeczne ceny. Rosyjską 77-kilogr. pszenicę sprzedawano po 14·50 loco Wiedeń.

W spekulacji terminowej notowano pszenicę na wiosnę 14, na czerwiec 13·60, na jesień 10·72, żyto na wiosnę 9·73, na jesień 8·54, owies na wiosnę 7·72, na jesień 6·38.

Giełda towarowa. Spirytus kontyngentowany na natychmiastową dostawę 19·70 do 19·80. Cukier surowy loco Osiek 12·30 do 12·35, rafinada loco Wiedeń prima 36·50 do 36·75, secunda 36·25 do 36·50, w kostkach prima 37·50 do 37·75, secunda 37·25 do 37·50. Nafta galicyjska loco Wiedeń 14·75 do 15·25, przejrzysta 16 do 16·25.

Odpowiedzi od Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Listy anonimowe i niewyraźnie podpisane, nie będą uwzględniane.

Panu Bog. St. Łukowicy Wspomnienie o śp. Szczęsnym Morawskim zamieściliśmy przed kilku dniami w rubryce p. t. „Wiadomości z prowincji“. — Sprawę statuy „Górala“ w Szczawnicy poruszymy.

Czytelnikowi. Dziękujemy za uwagi zupełnie słuszne. Pośpiech był rzeczywiście powodem tych przeoczeń i pomyłek druku. Na przyszłość postaramy się zapobiedz wszelkim powodom do słusznych zażaleń.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Kamienica III ptr.

do sprzedania. 1236

Kapitał potrzebny 15,000 złr. do kupna tejże z których to pienię dzy 10% czystego kupujący może mieć. Wiadomość Dr K. Smolarski Kraków, Grodzka 15 I ptr.

Polecamy nasze Ziemniaki

do sadzenia, jedzenia i na wódkę. — Gospodarstwo w Piaskach p. Czchów. 1214

Realność

kilkunastomorgowa, milę od Krakowa, przy gościńcu kolejowym, razem lub na części **do sprzedania.** Wiadomość ul. Basztowa sklep. Knapowskiej. 1305

Pomocnik handlowy

starszy, obeznany z czynnościami bufetowemi otrzyma miejsce. — Bliższa wiadomość w dziale inserat „Głosu Narodu p. l. 1287. 1287

Oficjalista

bez miejsca

posiadający chociaż 1.500 złr. **znajdzie** prócz korzystnego ulokowania także skromną lecz spokojną **posadę** przy gospodarstwie rolnem i leśnem. — Zgłoszenia pod adresem **S. M. poste restante Wojniłów.** 1196 3 2

Agronom

wszechstronnie wykształcony, kawaler młody posiadający chlubne świadectwa z kilkunastoletniej praktyki **poszukuje posady** od 1 lipca. Zgłoszenia p. l. **H. H.** do Działu inserat Głosu Narodu. 1255 3 4

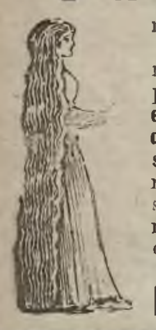
Fortepian

wiedeński krzyżowy z metalową płytą jest korzystnie **do nabycia.** — Plac Marjacki L. 5 II p. (Wikaryjka) 1298 2 3

Sklepik wiktualów

z powodu stosunków familijnych **jest zaraz do sprzedania Zwierzyniecka 10.** 1321

Phönix-Pomade.



na wystawie dla zdrowia i pielęgnacji chorych w Stuttgardzie 1890 premiowana — pochwałami lekarzy i tysiącznemi pismami dziękczynnemi uznana — **jedyny egzystujący uczciwy i nieszkodliwy środek** do osiągnięcia **bujnego porostu włosów** tak u Pań jak Panów — do usunięcia łupieżu i przeciw wypadaniu włosów — wytwarza nawet u młodych panów bujny wąs. Skutek, jakoteż nieszkodliwość poręczona. — Słoik 80 ct., z przesł. poczt. 90 ct. 941



K. Hoppe, Wien, XV. Pauthongasse 2.

FIEDLERA

terpentynowo-salmiakowy

Proszek mydlany,

uznany jako najlepszy i najtańszy środek do prania bielizny, czyszczenia okien, podłóg, drzwi i naczyń. Do nabycia w handlach materjałów aptecznych, farb, korzennych i nafty. 1187 5 0

Wyłączna sprzedaż dla Austro-Węgier u **A. KALLA,** Schmiedeberg w Czechach — Zastępca dla Galicji **Krzysztof KRZYSZTOFOWICZ Kraków.**

Mam zaszczyt donieść, iż **fabrykę moją powozów sztucznych** przez parę lat wydzierżawianą, od Nowego roku **na nowo objąłem** i technicznie poprawioną oraz nowymi przyrządami uzupełnioną, prowadzić będę pod firmą:

St. Ostaszewski i Sp.

Amerykańska parowa kościarnia

w Klimkówce, poczta i stacja Rymanów. 546 43

Bensdorpa czyste holandzkie Cacao

Żądając tej w całem świecie ulubionej znakomitej marki, to się jest pewnym otrzymania dobrego czystego Cacao, niezwykle pożywnego i bogatego, w części zastępującego mięso. 3 405

Wprost z Berna,

sławne na cały świat, z eleganckich rzetelnych materyj, przesyłam ☛ **po uznanych** ☚ niskich cenach:

Nowości na Ubrania Męskie

NA SEZON WIOSENNY I LETNI

w angielskich nowościach, materje tyrolskie, szewioty etc. od najprostszych do najelegantszych.

Znakomity wybór próbek gratis i franco dla każdego. Dostawa rzetelna według próbek. 557 20 25

SKŁAD FABRYCZNY SUKNA

Stanisław Braunek Berno.

Do domu handlowego A. Hawełka w Krakowie

nadszedł **wprost od producenta świeży transport** — znanego ze swej **dobroci i przyjemnego smaku** — naturalnego **białego i czerwonego**

wina włoskiego „Barletta“

które na obecny sezon letni, jako napój zdrowy i orzeźwiający, poleca po cenach bardzo umiarkowanych.

Kółkom Rolniczym i P. T. **Większym Odbiorcom** udziela się **odpowiedni rabat.** Próbki na żądanie **gratis.** 1333 2 7

Pochód na Sybir Grottgera

obraz wielkości metrowej heliograwura, wydanie Adama Kaczurby, cena w miejscu 1 zł. 35 ct. na prowincji 1 zł. 55 ct. Administracja ul. Szpitalna l. 3 I ptr. Kraków. 1289

WDOWIEC

posiadający znaczny majątek posiadający znaczny majątek poszukuje w celach matrymonialnych starszej niezależnej **wdowy** lub **panny** z odpowiednim majątkiem. Zgłoszenia nie anonimowe z podaniem dokładnym stosunków majątkowych, uprasza się przesyłać do 5 maja pod adresem **J. I. 100** post. rest. Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. Dyskrecja zapewniona. 1283 2 3

Do sprzedania budowl. parcele w Dębnikach tuż za mostem kolejowym, Nr. 8—254, Nr. 37/2 —141, Nr. 37/1—229, razem 624 sążni □. Bliższa wiadomość u właściciela Półwsie Zwierzyniec 9. 1327

Sklep

zaraz **do wynajęcia,** ul. Zwierzyniecka Nr. 21. 1325 2 6

Ogłoszenie Licytacji

dnia 9-go Maja 1898 roku i dni następnych.

DYREKCJA ZAKŁADU POŻYCZKOWEGO

na zastawy ruchome

przy Kasie Oszczędności w Krakowie

podaje do publicznej wiadomości, iż

KOSZTOWNOŚCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

do dnia 31 Grudnia 1896 r. włącznie, jak również **ubrania, bielizna i towary łokciowe do dnia 30 Czerwca 1897 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacji, która odbędzie się **dnia 9 Maja 1898 r.** i dni następnych o godzinie $9^1/_2$ przed południem

przy ulicy Szpitalnej pod L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacji t. j. do dnia 7-go Maja 1898 r. włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów. 1308 2 3



ZAKŁAD

KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI

pod zarządem

JÓZEFA KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie.

Podejmuje się wszelkich robót kamieniarskich, fabrycznych i pomnikowych, według własnych lub dostarczonych rysunków, tak w miejscu jak i na prowincyę.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem. 30

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej 1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opakow. najlepsz. 2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginalnem opakowaniu 3.50
1 funt Wyslewków z najlepszych herbat kwiatowych . 1.20

Herbata z Brodów!

Znakomita „KAWA CEYLON“ 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej 9.50.

Znakomita świeża kawa zielona,

po **1 złr. 20 ct. za 1 kg.**

Ta sama pięknie palona po **1 złr. 40 ct. za 1 kg.**

Przy odbiorze 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej do nabycia w handlu

Antoniego Suskiego

w Krakowie. 1278

Najlepsze higieniczne paryskie

towary gumowe

do celów sanitarnych polecają 640

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków, Linja A-B. Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Letnie mieszkania

W ogrodzie strzeleckim są mieszkania do wynajęcia. — Bliższa wiadomość u stróża. 1267 3

Kupujcie

chleb w piekarni chrześcijańskiej. Ul. Grzegórzecka l. 12 z marką ochronną W. P. C.

Stanowczo najlepszy

„COGNAC fine champagne Hongrie“

Marka V. S. O. z r. 1882 jako Marka „EXTRA“ z r. 18..

z renomowanej fabryki koniaku **Stefana Keglevich** poleca: 1191 3

H. FUGLEWICZ

dawniej K. Knoreck i Spka

Handel korzeni, win i delikatesów *Kraków, Florjańska 23*

Obok handlu położe gościnne. Ciepłe i zimne przekąski. — Porter angielski i Piwa krajowe.

Parcela budowlana

268 □ sążni objętości **sprzedania.** Wiadomość kantorze **Szarski i S..** Kraków, Rynek, Szara K.. mienica. 1311 2

Kucharka

do wszystkiego, przyzwoitej p.. wierzchowności, wieku d. 25 .. **potrzebna jest** zaraz lub od 1-go maja, do 1 osoby, wd.. Polki, na wyjazd do Medyol.. Wiadomość Wny Jan Jurkow.. Kraków Sebastjana II, I p. ..

3 rowery

po 120 złr., 100 złr., 80 .. w bardzo dobrym stanie **sprzedania.**

Wiadomość, Zygmunt Ziembi.. Kraków, Krupnicza 21 I p. mi.. 3—5 po południu. 1317

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika w Krakowie, Poselska l. 20.

poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais“. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“. 1116

Dla łatwego wyboru tutek, p.. cam: Tutki „Mais Numa“. „N.. Albert“, białe „Noris“ do lek.. tytoni. Tutki „Mais Wallis“ „N.. de Paris“ do tytoni średnio..

Na żądanie przesyłam ceny

NOWOŚCI w WOALKACH i paskach damskich

wszelkie przybory do krawieczyzny.
Włóczki, Bawełny, Jedwabie do prania.
(Nowość) Bawełna z połyskiem do haftu w pięknych kolorach i cieniach motek 2 ct.
Szczotki, Grzebienie, Mydła i Perfumy.
Pugilaresy, Portmonetki i Papierośnice.
Albumy na fotografie i Ramki.
Wielki wybór Spinek i Dewizek do zegarków.
poleca najtaniej
A. FRONCZ Kraków, ulica Florjańska 17.
Wysyłki pocztą odwrotnie załatwia.

Parasolki

damskie najmodniejsze od 1·50 złr.
Parasole w różnych gatunkach
od 1·20 złr.
Szale i Chustki
jedwab, mocher, kaszmir, perkal.
Kaftaniki bawełniane i siatkowe od potu
poleca w wielkim wyborze po cenach konkurencyjnych
W. Kłosiński
ulica Florjańska L. 17.

Najmodniejsze MATERYE WEŁNIANE

Lewantyny, Piki i Batysty
na suknie damskie
po cenach bardzo niskich
poleca
W. SIENKIEWICZ
Kraków, ulica Florjańska
vis à vis Hotelu pod Różą
Próbki na żądanie wysyła się odwrotnie. — Zamówienia z prowincji wyżej 10 fl. wysyła się opłacone.

Bezsprzecznie

największy zapas po najtańszych cenach
obuwia wszelkiego rodzaju
od zwykłego do salonowego
ma na składzie własnego wyrobu
M. DERDZIKOWSKA
pod Zarządem B. Dobrzańskiego
Kraków, ul. św. Jana Nr. 4.
Proszę przybyć i przekonać się, że wyrób mój lepszy i tańszy niż wszystkie niemieckie. 861 17 20

Karol Gostyński jawny wspólnik firmy 1302
K. Gostyński i J. Als
we Lwowie plac Halicki l. 3 (telefon Nr. 537)
jako jedyne przez Wys. ck. Namiestnictwo koncesjonowane
Generalne zastępstwo Północnoniemieckiego Lloyda
w Bremie, sprzedaje karty okrętowe wyjeżdżającym w kraje zamorskie i udziela wszelkich wyjaśnień bezpłatnie.
Ekspedycja podróżnych i pakunków 3—5 razy miesięcznie do Ameryki północnej, Argentyny, Brazylii, Kanady, Parany i Stanów zjednoczonych.

Rożnów
(nad Radhostem)
Klimatyczna Lecznica.
Sezon: od 15 Maja do 15 Września. 1182

zasłonięty od wiatrów północnych przez wysokie Karpaty, 380 metr. ponad powierzchnią morza.
Kuracya żentycą, zakład leczniczy zimną wodą, kuracja miejscowa. Inhalacje. Źródła mineralne i górskie. Stacja kolei, poczty i telegrafu. W czasie sezonu pięciu lekarzy. Prospekty gratis i franco. Każdej bliższej wiadomości udzieli najchętniej
Komitet kuracyjny.

Senzacyjny wynalazek!
Paper Vestas
Zapałki papierowe
lepsze i tańsze od woskowych, patentowane we wszystkich państwach. 3885
Do nabycia w Krakowie we wszystkich handlach i trafikach.

Zakład fryzjerski—Karol Ryżmanowski
ulica Szewska l. 2.
Poleca salon dla Panów, **osobny salonik dla Pań**, sztuczne wyroby z włosów. Perfumerja i przyb. toaletowe. Zakład czesanie i **higienicznie** prowadzony. — **Ceny mierne.**
1118 **ul. Szewska l. 2.**

Jubiler ARMATOWICZ
Rynek główny l. 17.
poleca swój 1127 19 30
magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umiarkow.
Skład srebra chińskiego po cenach **fabrycznych.**

C. k. uprzyw.
Browar parowy w Tenczynku
poczta Krzeszowice 1044 8 0
wysyła koleją na prowincję w skrzynkach 25 lub 50 butelek
Piwo exportowe znakomite wystałe
Porter krajowy na sposób angielski wyrobiony

FABRYKA WÓDEK POLSKICH
w c. k. uprz. **Zakładach fabrycznych w Tenczynku** poczta Krzeszowice
wysyła pocztą **opłatnie** do każdego urzędu pocztowego **za zaliczką złr. 3·— trzy butelki,** a to wedle wyboru w każdym smaku, **rosolis znakomity, likier najprzedniejszy, rum doskonały,** cena rozumie się wraz z opakowaniem i portorjum pocztowem.

St. Birtus
KRAKÓW
A-B
Modele
Kapeluszy
Fasony
Wstążki
Kwiaty
Koronki
Parasolki
Paski
Rękawiczki
Gorsety
A-B
KRAKÓW
St. Birtus
1141



Mauthnera
sławnych
Nasion, Jarzyn i Kwiatów
w zamkniętych, sądownie zaprotokołowaną **marką ochronną ›Niedźwiedź‹** opatrzonych pakietach — znajduje się:
KOMISOWY SKŁAD
w mniej więcej wszystkich większych
Handlach Tow. mieszanych
całej Austrji.
W każdej miejscowości ma tylko jedna firma powierzoną sprzedaż komisową 80-ciu najwięcej używanych gatunków jarzyn i kwiatów—zatem tylko 1 szafkę wystawioną. — Z miejsc które jeszcze składu komisowego nie mają przyjmuje zgłoszenia. 574 21
Za **świeże** i **prawdziwe** nasiona firmy **Edm. Mauthnera** (Budapes , Andrassystrasse 23) można te tylko uważać, które są w oryginalnych zamkniętych pakietach, powyższą winietą **„Niedźwiedzia"** i nazwiskiem: **„Mauthner"** zaopatrzonych z liczbą r. 1898— znajdują. — **Przed naśladownictwem ostrzega się.**

Fryzjer Galarewicz 1352 w Wadowicach, poszukuje **subiekta i praktykanta** pożądanego. Zgłoszenia listowne.

Dama
poszukuje pokoju z osobnym wchodem przy lepszej rodzinie w Krakowie. -- Zgłoszenia przyjmuje do końca kwietnia b. r. **A. J. Lwów, Piekarska 10.** 1353

Pracownia sukien damskich „Eugenie" ul. Szpitalna 17, przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawieczyzny damskiej wchodzące, oraz suknie do przykrojenia i sfastrygowania. 1336 1 5

Parcela
1350
frontowa pod budowę. **Dom piętrowy** murowany i trzy małe domki zamieszkałe i **Ogród**, front szerokości 8 sążni, a długości 48½, przy ul. Czarnowiejskiej Nr. 4 **do sprzedania.** Wiadomość u p. **Mikołajskiej, Nr. 30 sklepu w Sukiennicach.** Bez pośrednictwa osób trzecich.

Poszukuje się dzierżawy małego
folwarku
lub willi z większym obszarem ziemi, w najbliższej okolicy Krakowa. Zgłoszenia p. l. A. W. do działu inserat. Głosu Narodu. 1344 1 3

Osoba inteligentna
znająca się bardzo dobrze na gospodarstwie **szuka miejsca** u wdowca lub na plebanji. 1355 1 3
A. B. Jodłownik.

KRĘGLE
i Kule do kręgli
z drzewa „Lignum Sanctum",
Kule i kręgle dla dzieci
polecają po najtańszych cenach
Reim i Spółka, Kraków
Linia A-B. — Rynek 37.
1328 1 7

Nowość
Oliwa wazelinowa
biała, bezwonna, niewysychająca i nie starzejąca się, a zatem najlepsza do **pomad, olejków pachnących, smarowania blach przy robotach cukierniczych,** do smarowania najdelikatniejszych maszyn, j. k. **zegarki, rowery, maszyny do szycia, do konserwowania skór; zwłaszcza pasów transmisyjnych 1 kl.** 80 ct. Druga sorta **na zaprzęgi, do delikatnych motorów** i t. p. 1 kl. 50 cnt. 1 22
poleca **Hand l** pod firmą
F. Lenert
ul. Sławkowska Nr. 6.

Trzy pary pawi
zaraz do sprzedania.
Bliższa wiadomość: *Dwór Krzeczów*, ost. p. Bochnia. 1108 4 4

Sprzedam
na 7% lub **zamienię** kilka kamienic w Krakowie na dobra w pobliżu stacji kolei. Oferty listownie pod adresem „Felix P." post. rest. Kraków. 1207 2 5

Książka do nabożeństwa „nie tylko NA MAJ, ale na zawsze"
z zapisków ś. p. Ks. Goliana. Cena 1 egz. opr. w płótno ang. **1 złr.** — (Msze św. są po łacinie i po polsku), 1111
Do nabycia w składzie artykułów treści religijnej K. ZAJĄCZKOWSKIEGO Kraków, plac Marjacki 8.

Podziękowanie.

Nie mogąc osobiście złożyć podziękowania wszystkim za okazane współczucie z powodu zgonu mej ukochanej siostry ś. p. **Maryi Moskwowej**, składam na tej drodze **Wielebnemu Duchowieństwu** za udział w pogrzebowym obrządku, oraz **Wnym Paniom i P. T. Publiczności** miasta Nowego Sącza za troskliwe w czasie choroby Nieboszczki odwiedzanie Jej i opiekę, a wreszczcie za oddanie Jej ostatniej usługi najszczersze podziękowanie staropolskiem **„Bóg zapłać"**.
1356 **Ludwika Szczudłowa, z rodziną.**

W dn. 12 Kwietnia

Walenty Pietryka który wyjechał **z Bogdanówki** wieczór o 6-tej godzinie pociągiem pospiesznym **do Lwowa**, do **dnia dzisiejszego niepowrócił.** Pozostała stroskana **żona uprasza**, gdyby kto wiedział **o pobycie tegoż**, łaskawie **dał znać na stację kolei »Kraków«**.
1349 1 1

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Pinkowskich w Białej.